

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca” zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadestane
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej nr. 38.
Telefon Nr. 295.

Ogłoszenia zwykłe
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Czas odnowić przedpłatę
na zbliżający się nowy kwartał!

„Prace”

która zapisana jest w cenniku gazet pod
rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86)
najwygodniej zamówić na poczcie.

Przedpłata wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

Wszyscy nowi abonenci otrzy-
mać mogą na żądanie jeszcze na
składzie od początku kwartału w
komplecie znajdujące się numera
„Pracy” i to bezpłatnie.

Przez zajmujących nowel, po-
wieści i t. p. rozpoczniemy jeszcze
w końcu bieżącego miesiąca druk
bardzo interesującej, ciekawej i we-
solej, oryginalnej powieści, napi-
sanej dla „Pracy” przez Kamer-
tona p. t.:

„Moja wycieczka do Berlina.”

Również będzie dział, dotyczą-
cy handlu, przemysłu i rolnictwa
znacznie rozszerzony.

Życzliwych nam Czytelników
upraszamy o łaskawe poparcie na-
szego pisma w gronie przyjaciół i
znajomych, zachęcając ich do licznej
przedpłaty w interesie wspólnej
sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma
bezpłatnie i franko kilka numerów
„Pracy” na okaz.

MOWA OJCZYSTA.

Mowo ojczysta, ty skarbie żywota,
Ty szczęście narodów, Ty nadziejo cała,
Tyś jest jak perła, jak najświętsza cnota —
Za Ciebie walczyć, to chluba, to chwala.
Ciebie strzedz trzeba, jakby złota bryły,
Bo z Tobą przeszłość; przyszłość leży w Tobie;
Tyś jest opoką; — przez Cię wrogów siły
Nie będą w stanie Polski złożyć w grobie.
Mistrze przez Ciebie poznać świata dają,
Że z Polski zawsze duch ojczysty wieje;
To też wrogowie o to się starają,
Aby Cię wydrzeć; — a z Tobą nadzieje.

Przez Cię Malczewski, Słowacki, Mickiewicz
Zdobyli sławę, wdzięczność, nieśmiertelność,
A teraz wielki mistrz mowy Sienkiewicz,
Wskazując cnoty, naszych przodków dzielność,
Duchem nas wiedzie w te ubiegłe lata,
Gdy Polska jeszcze była w karcie świata.
I chociaż wrogów strasznych groźne hordy
Ze wszech stron biedną Ojczyznę zalały,
Choć blask pożarów, grabieże i mordy
Wskazywać koniec Polski się zdawały,
Przecież się jeszcze zerwał naród cały
I precz wypędził tych wrogów nawały.
Później, gdy przemoc i brutalna siła
Z naszej niemocy, korzystając — sroga,
Ojczyznę naszej bytu pozbawiła —
Chce mowę wydrzeć, największy dar Boga.
Lecz się nie cieszcie — a my nie zginiemy,
My w piersiach naszych nosimy zarzewie,
Skąd taką siłę, potęgę czerpiemy,
Że choćby nawet stu Bismarcków było
Na mowę naszą w rozbestwionym gniewie, —
W nas to zarzewie wiecznie będzie tliło;
A mistrze nasze, polskie pisząc tomy
Podadzą światu, że my wciąż żyjemy,
Że za nic podle „hakatys’ów” gromy,
Bo coraz silniej stając do obrony,
Ojczyzną mową głosim: Nie zginiemy!

O popieraniu rozwoju ekonomicznego naszego ludu.

Zawarty w broszurze p. t. „Echa
protestu” program ekonomiczny dał
kilku pismom naszym sposobność omó-
wienia bardzo ważnej kwestyi, a mia-
nowicie: w jakim stosunku pozostają
do siebie interesa ekonomiczne różnych
warstw naszego społeczeństwa.

Po bliższem rozpatrzeniu sprawy
okazało się, że ekonomiczny wzrost
klas średnich i niższych w niczem nie
hamuje i hamować nie może wzrostu
klas najzamożniejszych.

Jeśli istnieje jakiś antagonizm in-
teresów ekonomicznych, to istnieje on
nietylko pomiędzy niższymi a wyższymi
warstwami społecznymi ile raczej mię-
dzy dwoma czynnikami, składającymi

ustrój ekonomiczny: pomiędzy rolni-
ctwem a przemysłem.

Rozwój stosunków ekonomicznych
w ostatnich czasach i spotęgowany
podział pracy spowodowały, że współ-
czesne życie jest terenem walki dwóch
czynników ekonomicznego dobrobytu:
walki pomiędzy przemysłem a rolni-
ctwem.

W historii ekonomicznej państw
nowożytnych widzimy wyraźne ślady
tej walki dwóch czynników, które wal-
czą o pierwszeństwo. Życie polityczne
nawet pełne jest tej walki przemysłu
z rolnictwem, która wycisnęła swe
piętno na programach stronnictw.

Współczesna Anglia n. p., w której
proces przekształcania się z państwa
rolniczego w państwo przemysłowe już
się zakończył, Niemcy — w których
proces ten odbywa się właśnie, pełne
są ech tej walki.

I tak n. p. — jakeśmy to już swego
czasu udowodnili — clo na wełnę leży
w interesie rolników, zapewniając im
zyski z hodowli owiec, — byłoby zgubą
zaś dla przemysłu tkackiego, który
ucierpiałby na podwyższeniu cen prze-
dzy. Tu więc zyski, które osiąga
rolnictwo, płacić musi przemysł — i
odwrotnie.

Lecz antagonizm ten, tak wido-
czny w tych stosunkach, gdzie o le-
psze walczy wysoko rozwinięty prze-
mysł fabryczny z rolnictwem, — u nas
uczuć się nie daje; nie posiadamy
bowiem charakteru fabryczno-przemy-
słowego, interesa ekonomiczne więc
klas wyższych łatwo pogodzić się da-
dzą z interesami klas niższych.

Popierając rolnictwo możemy ró-
wnocześnie popierać np. przemysł do-
mowy, którego rozwój nader dobro-
czynne skutki mieć by musiał dla
naszej ludności wiejskiej, dając jej
możność zatrzymania się przy roli.

Słusznie zwracano już kilkakrotnie uwagę na bory tucholskie w powiecie chojnickim, jako nadające się najlepiej do krzewienia domowego przemysłu, bo zważmy tylko, ile to tysięcy roboczego ludu z tychże borów w obce strony za zarobkiem się udaje, a pewnie pozostałyby w domu, gdyby tylko odpowiednie zajęcie się znalazło. Nie więcej, jak brak pracy jest powodem, że tyle ludzi rok rocznie opuszcza nasze okolice. Istnieje wprawdzie kilka fabryk w Czersku, gdzie przemysł drzewny na szeroką skalę jest uprawiany, lecz to nie wystarcza, bo zaledwie dziesiąta część wychodźców znajduje dla siebie pracę. Lud nasz niechętnie swoje strony opuszcza, i jeśli tylko w którejkolwiek fabryce lub gdzieś indziej dostanie pracę, to przy miernej chociaż płacy pozostaje w stronach rodzinnych. Ten brak tak dosadnie bijący w oczy mają o dobro ludu a także i przemysłu naszego dbający ludzie na oku i starają się temu zaradzić. Toż w Tucholi zrobiono początek i założono tam szkołę koszykarską, a i Towarzystwo rolniczo-przemysłowe w Czersku sprawę tę na posiedzeniach rozbiierało. — Prócz wyrobów koszykarskich możnaby też inne przedmioty z drzewa wyrabiać, jak lalki i zabawki dla dzieci, toć surowego materiału jest pod dostatkiem, a na siłach roboczych by nie zbywało. Ta gałąź przemysłu by się opłacała napewno. Spójrzmy

na szlaskie wyroby z drzewa, jak różne pudelecza, koniki i lalki dzieciinne w prosty sposób wykonane, a my, mający materiał i siły robocze pod ręką, kupujemy te zabawki, te obce wyroby jako „Nürnberger Waare“ z daleka. Toć my, prócz przemysłu rolniczego mało co produkujemy, ażeby spieniężyć; my tylko umiemy kupować i pieniądze płacić.

Ogromne pole do pracy otwiera się w tym kierunku naszym towarzystwom w celu popierania przemysłu. Jak ważną jest działalność towarzystw w kwestyi podniesienia dobrobytu ludu, dowód mamy na towarzystwach w Czechach.

Taką np. „Macierz“ powinniśmy sobie wziąć za przykład i na każdym polu trzymać się zasady, że tylko za pomocą wszechstronnej, dobrej organizacji osiągnąć coś możemy.

Pamiętajmy, że dwóch ludzi w porozumieniu ze sobą więcej zdziała niż jeśli by każdy z nich pracował z osobna. Dla tego uznając potrzebę Towarzystw ku popieraniu drobnego przemysłu: Łączmy się!

Przedruk wzbroniony.

Kursa w pracach zręczności dla nauczycieli szkół ludowych w Lipsku.

Stósownie do łaskawie przez posłów naszych dostarczonego nam programu

kursa w pracach zręczności dla nauczycieli ludowych odbywać się będą w ciągu b. r. w Lipsku.

1. od 28 czerwca—31 lipca,
2. od 2 sierpnia—4 września,
3. od 6 września—9 października.*)

Podług sprawozdania ogłoszonego w maju na kongresie w Kilonii w kursach tych brało udział około 1000 nauczycieli ludowych, w tem 32 nauczycieli z Poznania, ale przeważnie nauczycieli szkół ewangelickich. Jest to najlepszy dowód jak władze nasze dbają o zawodowe wykształcenie katolików i ułatwienie takowym donioslejszego zarobku.

Uwzględniając, iż jeżeli nie więcej, to w szkołach naszych mamy od dawna finansowy zarząd polecamy jaknajusilniej zakładanie szkół zręczności wszędzie, gdzie tylko na to pozwalają miejscowe stosunki, gdyż jest to najważniejsza i jedyna korzyść, jaką dziś wynieść możemy ze szkoły.

Dla informacji nadmieniamy, iż szkoły pracy wzięły początek swój w Szwecyi, a w Prusach rozpowszechniły się dopiero po wojnie francuskiej. W ciągu takowej przekonali się Niemcy, iż wyroby francuskiego przemysłu odznaczają się nie tylko trwałością i dokładnem wykończeniem, lecz także elegancją i wytwornym smakiem, na co składa się przedewszystkiem zręczność i bystrość, którą Francuzi kształcą i pielęgnują od lat najmłodszych już w szkołach budowych.

Praktyczni Niemcy poznali zatem główną przyczynę, tamującą usiłowania ich w dorównaniu wyrobom francuskiego przemysłu, a poznawszy wzięli się do usunięcia jej w równie praktyczny jak i energiczny sposób.

Oto z inicjatywy ludzi myślą-

*) Pierwszy kurs odbył się od 22 kwietnia do 26 maja. Przyp. autora.

(Przedruk wzbroniony.)

Za nic żydowskie swaty.

Komedia w 1 akcie ze śpiewami

napisana dla „PRACY“

przez

Feliksa Bobowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena XII.

Ciż bez Małgosi.

FRANEK

(ochłonawszy z osłupienia, grozi Jankowi)
To wszystko twoja sprawa!

JANEK (drwiąco)

Czyja to już sprawa, to mniejsza, ale, że tobie ten buziak inaczej musiał smakować, jak mnie, to pewna.

IGEL

(zawsze na boku, bojąc przybliżyć się do Janka, półgłosem) Ganef!

FRANEK (do Janka)

Ciekawy jestem, po co ty tu przychodzisz.

JANEK.

Nie wiem, ale zdaje mi się, że obaj mamy te same zamiary.

FRANEK.

Ja tu przychodzę zaproszony, jako narzeczony Małgosi.

JANEK.

A ja tu przychodzę zaproszony przez

Małgosię, jako jej obrońca przed Igielkiewiczami, łowigroszami.

FRANEK.

Wcale ona obrońcy nie potrzebuje, bo ma narzeczonego.

JANEK

Co prawda, to ładnie cię ta narzeczona przywitała.

FRANEK.

Nie drwij ze mnie, bo się rozmówimy inaczej.

JANEK.

Ciekawym, jak?

FRANEK.

A może kijem.

JANEK.

Kijem? Ach, nie wiedziałem, że przyszedłeś po to, abym ci kości połamał.

IGEL.

Aj waj. ony sobie będą bicz, a ja szę tak boję... brrr... (ucieka).

FRANEK

(sposrzedłszy Iglę uciekającą, wybiega za nią) Mój żydzie!

JANEK (do siebie)

A to mi dopiero urwijpoła! Boi się sam zostać, więc goni żydka, trzeba im też zaśpiewać, gdy wrócą.

FRANEK (prowadzi żyda za kołnierz)

Tu zostań żydzie, bo ani feniga nie dostaniesz z tego, com ci obiecał.

IGEL.

Aj waj, ja już byndę zostacz.

JANEK (śpiewa)

Żyd i krawiec, wielkie chwaty

Hulajha,

Chcieli chłopu sprawić baty

Hulajha,

[: Ale chłop wznosił rękę w górę

Zaraz żyd i krawiec w dziurę

Hulajha! :]

FRANEK.

Gdybyś tylko chłopie, chamie

Hulajha!

Podniósł na nas twoje ramie

Hulajha,

Odpłaciłbyś za to łzawo,

Przecież na to mamy prawo

Hulajha!

IGEL (powtarza ostatnie dwa wiersze).

JANEK.

Ja ci powiem, gdzie twe prawo,

Hulajha!

Szturchać igłą w lewo, w prawo,

Hulajha!

A ty żydzie wróc do Ryfki,

Byś nie dostał tu frycówki

Hulajha!

(przybliża się do Iglę, który ucieka).

FRANEK.

A ty chamie, wróc do gnoju,

Hulajha!

A nas zostaw tu w spokoju

Hulajha!

Bo jak tylko świat ten stoi,

Ród twój zawsze ziemię gnoi

Hulajha!

IGEL (powtarza ostatnie dwa wiersze).

cyh i o dobro narodu swego dbałych utworzył się w Berlinie w r. 1878 komitet, mający na celu wprowadzenie do szkół ludowych pracy ręcznej czyli ze szwedzka t. z. sljōdu. Dla wykształcenia odpowiednich kierowników urządzono dla nauczycieli wiejskich specjalne kursa w Lipsku, które niemały przyniosły pożytek i wydały wkrótce nowy zastęp pracowników, przygotowujących podstawy do posunięcia niemieckiego przemysłu na najwyższy szczebel.

Dla nas szkoły zręczności o tyle więcej mają znaczenia, iż jako społeczeństwo uboższe, do niedawna wyłącznie rolnicze, trudniejszą toczyć musimy walkę konkurencyjną na polu przemysłem, jako leżącym od wieków odłogiem. Nadto lud nasz wiejski po za pracą w polu nie umie się niczem poważniejszem zająć i czas wolny, którego zwłaszcza w porze zimowej ma poddostatkami, spędza na niestającym waleśaniu się, lub też w bezmyślnem próżniactwie. Za granicą, pomimo znacznie droższego robotnika, rolnictwo o wiele lepiej procentuje aniżeli u nas, w kraju rdzennie od wieków rolniczym. Lecz gdy tam rolnik zbywa swe płody przetworzone w detalicznej sprzedaży, my po staremu zbywamy je hurtownie, w stanie surowym, na czym zarabiają tylko koleje i kupcy.

Szkoly zręczności przyuczają od dzieciństwa do nieustannej pracy, do korzystania z każdej wolnej chwili, uczą nie tylko zręczności, lecz rozwijają także smak estetyczny i pobudzają umysł do myślenia, działania i inwencji, a co najważniejsza przygotowują do zajęć rękodzielniczych i fabrycznych. Przesilenie rolne w latach ostatnich dało się nam nieźle we znaki, a proletariat rolny ro-

śnie po wsiach i w miastach z siłą zagrażającą, powodując emigrację, która od czasu do czasu poważniejsze przybiera rozmiary i najżywotniejsze siły narodu wyprowadza z kraju na obczyznę, gdzie w odmiennych a nieodpowiednich sobie postawione zazwyczaj warunkach bezpożytecznie marnieją.

Podniesienie przemysłu domowego, podniosłoby niezawodnie i dobrobyt ludu wiejskiego i uchroniło go skutecznie w chwili przesileni rolnych od emigracji, która go zbyt często prowadzi do zguby. Z drugiej znowu strony szkoły zręczności, wyrabiając gust i smak estetyczny w masach ludowych, przygotowałyby z wolna podatny materiał na robotników fabrycznych, wprowadziłyby łatwiej żywioł tużemczy do fabryk i zakładów przemysłowych, w których zazwyczaj obcokrajowcy grasują, spychając naszego robotnika na stanowiska jak najpodrzedniejsze. Słowem wszystkie racje przemawiają jak najwymowniej za popieraniem w szkołach wiejskich nauki zręczności, która musi być użyteczną, jeżeli tyle praktyczne narody jak Francuzi, Niemcy, Szwajcarzy i Szwedzi popierają ją gorliwie.

Kursa nauki zręczności dla nauczycieli ludowych odbywają się także i w Poznaniu. Poznań trudni się jednak przeważnie stolarstwem, podczas gdy Lipsk daje zawody różne do wyboru, jak roboty tekturowe, stolarskie, ciesielskie, łatwiejsze wyroby metalowe, modelowanie w glinie, snycerstwo, ogrodnictwo i t. p. Szkołki takie egzystują już u nas w Cieradzu, Kórniku, Koźminie, Pogorzeli i w Ostrzeszowie.

Zakładanie szkół podobnych zalecamy wszędzie, gdyż jestto jedyna korzyść, jaką wynieść możemy dziś w ogóle z szkoły.

Zakładanie szkół takich nie jest rzeczą trudną, ponieważ subwencji na takowe udzielają stany powiatowe, regencya i ministerium oświaty. Za wzór pod tym względem posłużyć nam powinien powiat koźmiński, który w tym kierunku przeznaczył swego czasu 1000 młk. rocznie.

Wł. Chosłowski.



Przedruk wzbroniony.

Spółki spożywcze.

W „Pracy“ niedawno poruszono sprawę tow. spożywczych w tonie do tyła życzliwym, by i dalsze uwagi głębiej w rzecz wnikać, uznać na czasie.

Spółki konsumcyjne okazały się prawie wszędzie, gdzie tylko je zawiązano, chwalebne urządzeniem. Sprowadzają one handel, dotychczas głównie w żydowskich spoczywający rękach i na nieuczciwej szacherce opierany na tory rzetelnej wymiany, normując zarówno zysk jako i stratę obu stron t. j. kupca i kupującego. Zarzut nierzetelności czyniony kupiectwu odnosi się oczywiście nie do naszego młodego handlu, a już w najgorszym razie tylko do jednostek, które ucząc się u żydów, przejęły się ich wytartymi zasadami. Że zarzut ten jest uprawniony, dowodzą choćby tylko nstawy o niedozwolonej konkurencji i t. p., którychby nigdy nie zaprowadzano, gdyby przysłowiowa uczciwość kupiecka była istotnie rzetelną.

Nieuczciwi handlarze zmusili publiczność do targowania się, u honorowych i prawych ludzi wstręt wzbudzającego. Nie powiem za wiele, twierdząc, że przedewszystkiem nasze społeczeństwo, w wy-

JANEK (idąc ku Ickowi śpiewa z nim)

Bo jak tylko świat ten stoi,
Żyd się zawsze chłopca boi

(Żyd ucieka)

Żeby nie to chłopskie plemie,
Hulajha!

Co obrabia pilnie ziemię
Hulajha!

Toby wszyscy z twego rodu,
Dawno już pomarli z głodu
Hulajha!

FRANEK.

Nie ma tu z tobą co gadać, pójdziemy
Iglu do mojej narzeczonej.

IGEL.

Tak, pójdźmy do nadzruczonej.

JANEK (idąc ostro ku nim)

Idźcie, idźcie, ale was tam licho weźmie. Wynoście się czempredzej.

IGEL (obracając się tchórzliwie mówi)
Żebyś flaki połamał.

Scena XIII.

Janek sam.

JANEK.

Na nic wam się to nie zda, Małgosia teraz się już nie da sprzedać! a miłość zawsze zwycięża. Pan Bóg przecież nam pomoże, a On będzie najlepiej wiedział, co zrobić (odchodzi na prawo).

Scena XIV.

Frank i Igel.

FRANEK (zaglądając na scenę)

Poszedł — dzięki Bogu, możemy teraz swobodnie działać. Pójdź, Igel.

IGEL.

Ja sę boję, bo ten goj ma taką twardą skórę na rękach, co by mnie bolała, jakbym dostał.

FRANEK.

Glupiś żydzie, nie ma tu nikogo.

IGEL.

Ny, to ja już bydzie przyjszcz (wchodzi, oglądając się na wszystkie strony, po chwili mówi, krygując się) Ny, panie majster, jak to bydzie z naszym gisztem?

FRANEK.

Z jakim gisztem?

IGEL.

Co z jakim gisztem? Ja przecież cheolbym cosz zarobicz. Pomyszlczcie tylko panie majster, co ja sobie muszał natrapycz, nalatacz dla waszego giszetu! Moja Ryfka z bachorami muszola czasem tak tesknąć i sebulkiem ze szabasem sama zjadać, a jej Icek szachrował dla waszego dobra. Za taki giszet, to, ja przynajmniej zarobil pięcdziesont talarów.

FRANEK.

Czy nie dosyć dostałeś?

IGEL.

Was heisst doszcz, jak to doszcz, te pare złotych?

FRANEK.

Nie dam więcej.

IGEL.

To ja sobie zaraz pójdę i wolę gojom sprzedawacz litkum, to ja bydzie bardzo wiencer zarobicz. Porachujczcie tylko pane majster: od jednego liter okowity, to ja zarobicz piętnaszcze groszów, to ze dwa-

dzieszczy litrów na džen, das macht dreissig Gulden ganz genau, a tu co ja bydzie zarobycz?

FRANEK.

Toć wiesz, że ja nie posiadam majątku, chyba jak dostanę z Małgosią.

IGEL.

Ja na takie wróble na dachu nie może przystacz, ja wolę jednego wróbla w kieszeni, niż dziesięć jelenów na polu.

FRANEK.

Dam ci zapewnienie.

IGEL.

Co zapewnienie, jakie zapewnienie?

FRANEK.

Dam ci weksel na 30 talarów, płatny po ślubie z Małgosią. 20 talarów już dostałeś.

IGEL.

Ij.. wechselche, co tam wechselche. Dzisiaj każdy pan mówi jeno, co da wechselche, ja na to nie przystanę, bo co ja panu majstrowi bydzie wżaszcz.

FRANEK.

To idź do djabła, żydzie!

IGEL.

No, ino proszę sobie nie gniewacz, ja już bydzie na wechselche przystacz, ale na pędziesięc talary.

FRANEK.

No, niech i tak będzie. (na stronie) Toć dostanę 3000.

IGEL.

(wyjmuje kawałek papieru, pisze a potem czyta) Ja bydzie po trzech meszaczach karczmarzowu Ickowu zaplaczycz pięcz-

o jakim stopniu czuje wstręt do targowania się, mimo iż okrzyczano nasz sposób, dobijania kupca tzw. krakowskim targiem t. j. za połowę żądanej ceny. Patriarchalny ten sposób kupowania mogło wyrobić u nas jedynie żydostwo, dzierzące handel do niedawna wyłącznie w swoich rękach. Prosty lud zatrzymał ten sposób dobijania targów do dziś dnia, za to klasy z pomiędzy których nasz handel rodzimy powoli się rekrutuje, w interesie własnym i w interesie tegoż handlu pragną sumiennie naprawy istniejących stosunków.

W tym celu polecić można spółki spożywcze.

Tak jak obecnie sprawa się przedstawia, początkujący kupiec choćby był prawy i uczciwy jak słońce, sam jeden przeciw ogólnemu uprzedzeniu publiczności nie nie wskóra i chcąc z żydem lub Niemcem konkurować, musi z konieczności tych samych śliskich ułatwień i sposobików się czepląc co i konkurent jego. A jeżeli nie chce, czy nie umie tego uczynić, zdoła się tylko w wyjątkowych okolicznościach utrzymać.

Publiczność naodwrot, nie wierzy i wierzyć nie może w sprawiedliwy podział zysków z handlu płynących, choćby dla tego, że się raz po raz przekonuje, iż, ktoś drugi o 1/2 fen. taniej na lokcin lub funcie taniej sprzedaje, a różnicy jakości towaru lub innych powodów bądź nie rozumie, bądź uznać nie chce.

Wszyscy kupcy, nawet w jednym mieście, po zupełnie równych cenach i równej jakości towaru dostarczać nie mogą, choćby z tej prostej przyczyny, że nie z tych samych źródeł towar sprowadzają, że niejeden nie w porę, zawiele, lub drożej zakupi — co i najlepszemu z nich zdarzyć się musi — że i towar

sam nie zawsze jest równy, że nareszcie każdy z nich żyć musi bez względu na to, czy mniejszym lub większym kapitałem obrotowym operuje i bez względu, czy mniejszy lub większy ma obrót.

Tych różnic szerzą publiczność nigdy nie rozumie, i z własną jej szkodą nigdy uwzględnić nie będzie. Szara masa kupujących wiecznie szukać będzie lepszego i tańszego towaru, którego w uczciwych stosunkach kupieckich w ogóle nie ma, bo tylko lepszy-droższy i gorszy-tańszy być może. Rozumny człowiek natomiast zadowalać się będzie zawsze osobistymi przymiotami kupca i kupować będzie tylko u ludzi znanych z uczciwości wiedząc, że i tam może mimo woli kupca na gorszy trafić towar, lub pozornie więcej zapłaci, lecz że ogólnie wzięwszy przez dłuższy czas straty takie niewątpliwie powetuje stokrotnie, zyskując na mierze, jakości i cenie.

To też rzadko się zdarza, że stały odbiorca do innego składu się przeniesie, a lud prosty, który rzadka kiedy ma swego stałego dostawcę i tylko na oko kupuje byle taniej, wiecznie dziś na tego, a jutro na owego kupca się skarży.

Ustalić się do jednego miejsca, przykuć tę niestałą rzeszę konsumentów, znaczy to samo, co zadowolnić obie strony — kupującego rzetelną obsługą, którą tylko po dłuższym czasie podpatrzeć można, a kupca stałymi odbiorcami.

Najlepszym środkiem ustalenia tych wędrownych ptaków, to niewątpliwie odnośna umowa poręczona wpłatą, jaką widzimy we formie spółek spożywczych.

Czemu jednakże te spółki tak leniwie się wprowadzają, jeżeli tyle dodatkich stron posiadają?

Na to pytanie odpowiedzieć by mo-

żna jednym zdaniem, zwalając winę na obawę konkurencji ze strony miejscowych kupców.

Jest to niezawodnie prawdą, lecz wymagającą pewnego dopełnienia.

(Dokończenie nastąpi.)

POLITYKA.

Oczy cywilizowanego świata europejskiego w ostatnich czasach bardziej i pilniej śledziły bieg rzeczy w Austrii, niż na półwyspie bałkańskim zatarg Turcyi z Grecyą.

Po bezowocnych usiłowaniach obrad parlamentarnych po usiłowaniach, które zawsze rozbijały się o wściekły opór posłów niemieckich, hr. Badeni parlament austriacki zamknął. Fakt ten wywołał ogromne znaczenie i bardzo wiele komentarzy w prasie.

Rozmaicie go też sobie tłumaczą: jedni uważają go za niechybny dowód słabości rządu, który nie wiedział co począć z opornym parlamentem — inni zaś widzą w tem dowód niezwyklej energii i stanowczości hr. Badeniego.

Faktem jest tylko, że w Austrii wszystko zapowiada jakąś nową i ważną zmianę w organizmie państwowym. Dotychczas państwo austriackie opierało swój byt na Niemcach: oni byli wszystkim, — ich język był językiem urzędowym w sądzie i w armii, ich głos decydującym był w ładzie państwowym, a inne narodowości tyle miały praw, ile im się z łaski Niemców dostało. Lecz stosunki zaczęły się powoli zmieniać. Na arenę życia po-

dzeszęć talary, co mu jestem dłużny. (mówi) Ny, proszę podpisać.

FRANEK.

Co? po trzech miesiącach? A jak ja w tym czasie Małgosi nie dostanę?

IGEL.

Jak to nie dostanie.

FRANEK.

Albo dodasz do tego wechsla: w razie się z Małgosią Zagrodówną ożenię, albo nie z tego.

IGEL (na stronie).

Ganef, lässt sich nicht beschummeln. No, to i to dodam (pisze) Teraz proszę podpisać.

FRANEK (podpisuje).

Tu masz, ale daj mi teraz spokój.

IGEL (na stronie).

Fünfzig Thaler zazychrowane! Ryfka może teraz Szmulowy kupycz kapotę.

FRANEK.

Cicho teraz bądź żydzie (śpiewa):

Nie szukam ja pięknej żony,

Wolę pieniądze!

Brzęk cudownej tej mamony,

To świata żądze,

Niechaj będzie jaka chce brzydota,

Byle miała pełen worek złota,

Pełen worek złota,

Pełen worek złota.

Za nic u mnie piękność, cnota,

Za nic uroda,

Główna rzecz szkatułka złota,

Taka dziś moda!

Niechaj i t. d.

Ni przyjaźni, ni miłości

Nie są mi znane,

Bo podstawą mej przyszłości

Grosze kochane.

Niechaj i t. d.

Nęci mnie tu grosz Małgosi,

A nie jej wdzięki,

Niech innych miłość unosi,

Ja nie dość mięki.

Niechaj i t. d.

IGEL.

Jak pan majster umi szpewacz!

FRANEK.

Tak, jak ty szachrować.

IGEL.

To sobie będzie Małgosi podobacz.

FRANEK (na stronie)

Nie bardzo. No, ale niech tam, muszę iść do niej. (do Igla) Ja idę do mojej narzeczonej (na stronie z pogardą) Narzeczonej! — (głośno) A ty, Igel, czekaj tu na mnie.

IGEL.

Jak to czekacz, a szabes?

FRANEK.

To dawaj Wechsel! (chce mu wydrzeć),

IGEL.

To ja już bydże czekacz.

FRANEK (wchodzi do chaty Zagrodów).

Scena XV.

Igel sam.

IGEL.

Fajn giszef! to sze moja Ryfkę bydże zadowala i mały Szmul, Jankiel i Izak. — Żydek zawsze robi fajn giszef (rachuje

na palcach) zwanzig Thaler und fünfzig Thaler, może Zagrodzina też da 30 Thaler, macht 100 Thaler genau, Sto talary, to jakby już lcek miał in der Tasch! Aj waj, co za fajn giszef. — Najlepiej bycz człowiekiem od giszefu. Żydek zawsze myśli o giszefcie. Ledwo rano otworzy oczy, zaraz ma interes na myśli, a i w nocy zawsze on sni, jakby powiększyć swoje habe i z takiego zrobic takie (pokazuje rękami). Jak gesz stoi na jedną nogę, to lcek zaraz myśli, szkoda, co ona te drugie nogę ne może wynajmącz (śpiewa)

Ledwo rano błysnie zorze,

Zaraz mi giszefu w głowie,

Ledwo ja oczy otworzę,

Pytam, co dżysz kasa powie?

[Aj waj, żyd choć szpi,

Zawsze o giszefcie sni. :]

Ryfka mi przyniesze kaffee,

Ja już liczę doszcz kosztuje,

Bo ja i jeszcze ne potrafię

Kiej giszefu nie poczuje,

Aj waj i t. d.

Gdy jem jajko do ogórka

Myślę, co by to przyniosło,

Gdyby z jajka buła kurka

I by znowu jajka niosła

Aj waj i t. d.

A gdy w wieczór w bety wlażę,

To już wcale spacz nie może,

Tylko o giszefcie marzę,

I zorobek w myśli mnożę!

Aj, waj i t. d.

(Słyszac kroki za sceną, wybiega na prawo).

(Ciąg dalszy nastąpi).

litycznego wystąpiły narodowości słowiańskie, Czesi, Polacy i Morawianie: zaczął się więc spór o przewodnictwo w monarchii pomiędzy słowiańskim i germańskim szczeplem.

Szczep germański ma po za sobą tradycję lat kilkuset, gdy był miarodajnym żywiołem w Austrii. Szczepy słowiańskie mają dużo żywotności i siły.

Bezwzględne przewodniczenie Niemców w Austrii było możliwem w czasach, gdy oni byli niejako faktycznymi reprezentantami „wyższej kultury“ oraz idei państwowej — dziś zaś stało się niemożliwem, gdy poziom politycznego wykształcenia ludów słowiańskich się zwiększył i gdy na mocy tego większym stał się udział i — prawa ich w politycznym życiu państwa austriackiego.

Z drugiej strony, wznowienie jednolitego państwa niemieckiego po wojnie prusko-francuskiej musiało w naturalnym przebiegu rzeczy pociągnąć za sobą osłabienie żywiołu niemieckiego i idei germańskiej w Austrii, gromadząc najlepsze siły pod sztandarem cesarsko-niemieckim.

Dziś miejsce centralizacji — zająć musi autonomia poszczególnych krajów, miejsce żywiołu niemieckiego zajmuje żywioł słowiański.

Łatwo do pojęcia jest opozycja Niemców wobec takiego przebiegu rzeczy, który im wrywa berło przewodniczenia z ręki, lecz naturalnego biegu rzeczy nikt już nie powstrzyma. Konsekwencją odbudowania cesarstwa niemieckiego musiało być osłabienie żywiołu niemieckiego w Austrii — bodwie monarchie niemieckie obok siebie istnieć nie mogły.

Obecna polityka Austrii, odbywająca się pod egidą hr. Badeniego, stara się ująć w formę prawną konsekwencje takiej zmiany warunków, aby, oparłszy na no-

wych podstawach polityczne życie Austrii, zapewnić jej dalszy byt. Wobec tej polityki, która jest jedynem lekarstwem na nieład panujący w Austrii, bezwzględna opozycja Niemców jest dowodem, że dążą oni do egoistycznych celów, do zatrzymania przewagi w swem ręku choćby kosztem bezpieczeństwa całej monarchii.

Niepatryotyczne dążenia te rozchukanych żywiołów niemieckich trafiły na słuszną i uprawnioną krytykę ce arza Franciszka Józefa, który na przemowę wiceprezydenta Rady Państwa, obecnie zamkniętej, odpowiedział słowami, w których ostro zgał postępowanie Niemców. Najlepszym to jest dowodem, jak monarcha ten jasno zdaje sobie sprawę z położenia.

Gdy więc tak bezwzględność niemiecka walczy z prawem ludów słowiańskich w Austrii, w Niemczech odbywa się również wewnętrzna walka, którą by nazwać było najlepiej: walką o prawo jednostki wobec dążącego do pochłonięcia wszystkiego molocha państwowego. Rozglądając się uważnie wokoło, ujrzemy w Prusach wcielenie bezwzględnej zasady, że „państwo jest wszystkim, jednostka zaś — niczem.“ W imię „höheres Staatsinteresse“ naruszane bywają elementarne podstawy sprawiedliwości i moralności, w imię „Staatsinteresse“ cierpią tysiące, tysiące zadają kłam swym zasadom. Nawet ci, co dawniej uważali za przesadę takie charakteryzowanie istniejących stosunków, dziś nie tają się ze zdaniem, że taki stan rzeczy mniej jeszcze odpowiada zadaniom cywilizacji i ludzkości, niż postępowanie Petersa w Afryce. Proces Tauscha jak bengalskim ogniem oświecił ciemne podziemia, w których pracuje machina państwowa, a zeznania jego były tak wspaniałymi ilustracjami stanu rzeczy w Prusach, że niedowiarkowie nawet uwie-

rzyli. Tausch mówił: posługujemy się wyrzutkami społeczeństwa dla tego, bo właśnie najgorsi ludzie, którzy już mieliby obawę stanąć przed sądem, są najlepszymi agentami. Równocześnie *tańc trzeba* ich przestępstwa, boć przecie ich w ręce sędziego oddać nie można, jeśli mają *państwu* oddać tak ważne usługi! —

Nawet najsłabiejści przeciwnicy systemu pruskiego nie wyobrażali sobie, że coś podobnego możliwem jest w samym środku Europy i to na schyłku XIX-go wieku!

„Interes państwowy“ zdaniem Tauscha nakazał milczenie w tych razach, gdy kodeks karny nakazywał śledztwo sądowe, a badanie tego, czy „interes państwowy“ jest istotnie dotknięty, pozostał w ręku podrzędnego urzędnika, komisarza policji. W ten sposób, jak mówi Tausch, pokryte zostają milczeniem rzeczy, które wobec elementarnych zasad sprawiedliwości powinny być oddane w ręce sędziego. Tak więc wszystko wywrócone jest po prostu do góry nogami.“

A jeśli na tle tych wzorowych stosunków wyobrażymy sobie ustawę o stowarzyszeniach, która po ostatecznem głosowaniu za dwa tygodnie stać się może prawem i dać w ręce policji niesłychaną, niebywałą władzę, to zaiste do smutnych wniosków przyjść trzeba... —

Od kilkuset lat już wiele pozostawia do życzenia wspólne pożyte Irlandyi i Anglii. Dwa te królestwa różnoplemienne, a połączone pod jednym berłem, nie mogą jakoś zespolić się i stworzyć jednej całości. Przyczyną tego jest jak się zdaje, niesprawiedliwe postępowanie Anglii wobec Irlandyi, które powodowało bezustanną opozycję Irlandczyków. Dziś Irlandya bliską już jest tego, aby uzyskać dla siebie samorząd. Anglia w dzisiejszych cza-

Wychowanka Dziadunia.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XV.

W domu państwa Zarembów panowała chłodna, ciężka atmosfera; związek niedobry miał dla obojga gorzkie zgotować przebudzenie. Po kilku miesiącach wędrówki po Europie sam na sam z mężem, Helena przywiozła do ogniska domowego mdłe uczucie, nudy i wstrętu; a do wewnętrznego zniechęcenia łączył się gorzki żal, iż poświęciła szczęście Konrada. Miała uczucie, że jej się grunt usuwa pod nogami i pragnęła tylko uwolnić się od więzów, które otaczała ją przywiązanie męża. Rzucała się więc w wir zabaw, a despotyczne wymagania światowe, wieczory i bale, kwesty dobroczynne i zebrania pobożne, wszystko było dla niej pozorem do odzyskania choć cienia swobody.

Później znów oddała się całej upiększaniom nowej siedziby. Wróciwszy z Włoch pierwszy raz spostrzegła różnicę pomiędzy artystycznym nieładem salonów arystokracji weneckiej, zapelnionych mnóstwem ładnych cacek i drobnostek, a powagą i zimną sztywnością polskich komnat, gdzie jedną ozdobę tworzy woskowana po-

sadzka. Lśniła jak zwierciadło i staroświeckie meble symetrycznie w około ścian ustawione. I zmysłem prawdziwie artystycznym odrzuciła ze starych zapomnianych skrzyń i schowań dawne makaty, cenne obicia i dywany i porozwieszała je po ścianach; na posadzkach rozłożyła prześliczne skóry rysie i niedźwiedzie, ostatnie szczątki jej spuścizny po ojcu, ustawiała wszędzie drobne pamiątki, fajanse, szkatułki; dobięła stare materye i błyszczące adamaszki, a wśród tego zamieszania rzuciła tu i owdzie krzewy róż i bukiety kwitnących azalei.

Gorączka jej przestawiania zajęła i Lipowę; objężdżała konno okolice, żeby wynajdywać owe rnskie kilimki, których żywe barwy przypominają wschodnie materye. Poszukiwała także prostych majolik Bachmińskiego, owego Kossowskiego Bernard Palissy, niezmordowanego mistrza, który tak zazdrośnie przechował aż do mogiły († 1882) tajemnicę swojej sztuki, a tym którzy go błagali o powierzenie im swojego kunsztu, odpowiadał uparcie: „Bóg mi go dał!“

Naparła się także, żeby mieć czwórkę koni ukraińskich, w chomąt ch, z dwoma kozakami stojącymi za powozem. Mąż jej z uśmiechem zezwalał na wszystkie zachcianki i ślepo pochwalał wszystko, co robiła. Do uwielbienia jego łączyła się pobłażliwość i nawet nieco dumy, że żona tak artystyczne ma gusta i pierwsza wprowadza do okolicy ów przepych wyszukany, nieznany dotąd w Galicyi, gdzie zamożność

okazuje się raczej w bezgranicznej gościnności, stadninach wyborowych i niesłychanym zbytku w ilości służby.

Helena układała raz kwiaty wieczorem na balkonie, gdy spojrzawszy na ulicę, dostrzegła, że z drugiej strony ktoś stoi oparty o mur przeciwnego ogrodu; a gdy instynktownie się cofnęła do drzwi salonu, zdało jej się przy błedem świetle latarni poznać profil Konrada.

Gwałtownie skrzyżowała ręce na piersi:

— Wielki Boże! cóż on tu robi? czemu przyjechał? Czyż odtąd za każdym razem, co go spotka drzeć będzie, jak winowajczyni? — Skryła się w ciemności, opierając się o ramę okna, ażeby nie upaść. Z ulicy dochodził tylko głuchy odgłos kroków kilku przechodniów. Gdy znów wyrzała, już go nie było i tylko długie sploty dzikiego wina rysowały na ścianie cień przeciągły. Czyby się omyliła? Może to było przywidzenie? Zapewnie! i roześmiała się głośno, lecz gniewna na siebie samą, kazała pomimo parnego powietrza, pozamykać wszystkie drzwi i okna i zasunąć firanki.

Lecz nazajutrz o tej samej godzinie znów go ujrzała. — A więc nie przestał jej kochać? Przebaczył jej niewierność? — Długo stała ukryta za firanką z sercem bijącym tysiącem sprzecznych uczuć. — Przez trzy dni powracał na stanowisko, aż nareszcie już go nie ujrzała. Lecz nazajutrz w czasie wyścigów, gdy z rozrągnięciem słuchała grzeczności i banalnych komplementów, które jej prawil jakiś mło-

Najlepsze gilzy do papierosów są: z mechanicznej fabryki gilz „Szeliga“ S. Żychlińskiego

sach cierpi na tę samą chorobę, co i Austria: i ona, zarówno jak Austria nie stanowi jednolitego ciała politycznego i jej polityka centralistyczna, oparta na gnębieniu Irlandyi i ciągnięciu soków żywotnych z kolonii zamorskich, rwać się zaczyna. Irlandya dąży do samorządu i bliską jest wywalenia go sobie, kolonie protestują przeciw bezwzględnemu wysysaniu i ekonomicznemu despotyzmowi, a trudnem zaiste będzie położenie Anglii, która niedawno jeszcze jak olbrzymi pałak opłatała całą kulę ziemską, gdy rozcięte zostaną jej chwytające zdobycz sieci.

Z Madrytu donoszą o poważnem przesileniu ministeryalnem. Prezes gabinetu Canovas żąda *votum* ufności dla gabinetu. Królowa-regentka konferuje z przedstawicielami stronnictw i członkami arystokracji. — Sagasta oświadczył się z gotowością objęcia steru rządów.

Z wyspy Kuby dochodzą znów niepomyślne wieści. — Jenerał Weyler zbiera wszystkie środki, aby zgnieść powstańców. Przygotowują wielką akcyę wojenną, która ma rozstrzygnąć o wszystkim.

W zatargu Grecyi z Turcyą nie nastąpiła żadna zmiana. Zawieszenie broni przedłużono jeszcze o całe 14 dni, aby mieć czas na ułożenie warunków pokoju. Dotychczas jednak prócz najogólniejszych projektów nie nic ułożono.

PRZEGLĄD PRASY.

Czytamy następującą korespondencyą, niezbyt przychylnie świadczącą o naszym zmysle praktycznym:

dy elegant, doszedł ją urywek rozmowy: — Czy wiesz, że młody Mirski wyjechał dziś rano na drugą półkulę. Zamierza tam przez kilka lat badać nowe sposoby wydobywania oleju skalnego.

Zbladła, jak ściana, a wróciwszy do domu, zapłakała z doznanego zawodu, potem... czekała.

Ale od tej chwili osobiwości jej charakteru uwydatniły się jeszcze ostrzej. Codziennie nowe miała fantazje, coraz to dziwniejsze. Raz koniecznie zapragnęła mieć jakiegoś osobliwego pieska i pojechawszy po niego do Krakowa, powróciła tego samego dnia na wpół żywa ze zmęczenia.

Gdy ją mąż łagodnie strofował, mówiąc, że zdrowie i siły zmarnuje, odpowiedziała mu dawnym ostrym tonem:

— Cóż to szkodzi, czy żyć będę, czy też umrę!

Prezes zesmucniał, coraz wyraźniej poznawał różnicę, która ich dzieliła i nieraz stawiała mu na pamięci rada, którą mu kiedyś teść zacytował: „Jeśli się chcesz żenić, rozważ roztropnie, bo tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknię; bo to nie do jutra ma być.”

Pocziwa marszałkowa pocieszała go, jak mogła.

— Halka odziedziczyła niespokojny umysł ojca, a Wanda nigdy nie umiała poprowadzić jej charakteru. Ale serce ma dobre; nie trać więc nadziei, że się kiedyś zmieni, mój biedny Stasiu.

XVI.

Pan Zaremba nie próbował wpływać

»Krobia, 20 maja.

Polak p. A. Kwaśniewski założył tu dawno pożądaną handel skór — handle te dotychczas żydzi z powodzeniem prowadzili — a że i nadal takowe prowadzić będą, mają świetne widoki, gdyż nasi już prorokują upadek nowego przedsięwzięcia i zakładają się, że do Polaka po skórę nie pójda, przyczem też orzekł jeden, że chociażby wreszcie miał żydowi 80 f-n. na funcie dać więcej, ale do Polaka nie pójdzie.

Co tu teraz na to powiedzieć? Zdaje się, że te wszystkie niewykonalne pomysły i Towarzystwa, które takich członków posiadają, albo są zerem, bo mają cel wytknięty, aby radzić o przemyśle, a tu radzą, jak po katolicku żydów popierać, gdyż inaczej się tłomaczyć nie da, aby członkowie tyle a tyle lat do Towarzystwa należący, mogli tak brzydko orzec na niekorzyść swego, który jest w stanie ich tak samo obsłużyć, jeżeli nie lepiej, jak żyd.

Zapytać tu trzeba: Czy fakt powyżej podanej niesolidarności narodowej jest możliwy jeszcze w dzisiejszych stosunkach, gdy w głowach niewykształconych nawet kielkuje myśl samopomocy ekonomicznej i poczucie wypływających z niej obowiązków narodowych.

Chyba wchodzi tu w grę osobiste pobudki, które polskiego kupca czynią antypatycznym dla ludności polskiej. Jeśliby jednak podany fakt miał być rzetelną prawdą — o czem jednak wątpimy — a postępek Polaków wobec kupca Polaka nie byłby oparty na motywach osobistej nieprzyjaźni, to należy wymienić nazwiska tych obojętnych dla sprawy narodowej panów, aby każdy wiedział, co ma o nich myśleć.

Autor znanej niemieckiej broszury o germanizacyi ziem polskich pisze mię-

dzy innemi co następuje: (podajemy w streszczeniu „*Dziennika Kujawskiego*“):

»Najlepszym składnikiem żywiołu niemieckiego w Poznańskim jest chłop niemiecki — stan niemieckich gospodarzy wiejskich. Jest on pracowity, przywiązany do swej religii i obyczaju niemieckiego i skory do ofiar mianowicie na cele kościelne i religijne. Ale jako siła polityczna nie wiele zdziała dla rozszerzenia niemczyzny w Poznańskim, a jeszcze mniej dla germanizacyi ludu polskiego. Brak gospodarzowi niemieckiemu — niemieckiego stanu robotniczego.

Autor stwierdza dalej, że w całym Księstwie nie ma robotników niemieckich, jest tylko — robotnik polski. Tylko w kilku zachodnich powiatach gospodarz niemiecki pracuje z czeladzią niemiecką, zresztą w całym Księstwie nawet gospodarze niemieccy, tj. drobni posiadaciele ziemscy, muszą się posługiwać w podwórzu i w polu — polską czeladzią wiejską. Jakże więc ten dzielny stan gospodarzy niemieckich ma politycznie oddziaływać na lud polski, na jego zgermanizowanie, kiedy on sam ekonomicznie jest od robotnika polskiego zależny?

Dalej gospodarze niemieccy ciągle się wyprzedają z Księstwa i wynoszą to do Brandenburgii, to do Pomeranii, podobnie, jak zdolniejsi przemysłowcy niemieccy. Wyprzedają się z rozmaitych powodów, a głównie dla bardzo wielkich ciężarów na szkoły i kościoły protestanckie. Nie rzadko wykupuje ich gospodarz polski, a obok niego dorabiający i wybijający się na wierzch — robotnik polski, którego Niemcom brak. Przy takich sprzedażach zaś chłop niemiecki o politykę nie pyta, i sprzedaje temu, kto mu płaci, choćby to był i gospodarz polski.

Każden przyznać musi, że rozumowaniem niemieckiego hakatysty nie zbywa na trafności. Trafilo on odrazu w sedno polskiej sprawy, woła: Germanizujcie

na wychowanie córki. Wzrastała ona wśród patryarchalnego otoczenia, wtajemniczając się kolejno, zgodnie z staropolskim obyczajem, we wszystkie arkana kobiecego gospodarstwa. Co rano towarzyszyła ciotce Malwinie do obszernej spiżarni i pomagała w ważeniu i rozdawaniu rozlicznych zapasów kuchennych dla pańskiego, drugiego i czeladniego stołu. Następnie dozorowała zbieranie śmietany (centryfugi i separatory jeszcze mało są rozpowszechnione w Galicyi), układanie owoców na zimę, robienie buljonu, konserw, mączki, sera itd. Potem dopiero rozpoczynały się lekcye. Micia była zawsze niezmordowaną lubowniczką książek i z równą biegłością mówiła trzema czy czterema językami; a gdy grała utwory Szopena z właściwą sobie oryginalną werwą, wszyscy obecni słuchali z podziwem.

Ojciec jej śledził z radością szybki rozwój zdolności córki i sam śmiał się z dawnych swych przywidzeń; rozumiał bowiem, że ta mała Micia z swą prostotą, dziecinnością i godnością pełną wdzięku, nie podobna była w niczem do owych lalek malowanych, które jej dawniej stawiał za wzór. Była ona rozkwitającym ideałem owej prawdziwej niewiasty domowego ogniska, gotowej zawsze do obowiązku, a w potrzebie i do poświęcenia. Postać wspaniała, w której uśmiech królowej łączył się z powagą Siostry Miłosierdzia, uroczą i prostą, pełną słodkiego wdzięku i siły niewieściej.

— Nasza „panna Micia,” zawsze

trochę romantyczna — mówił, głaszcząc świeżą twarzyczkę dorastającej dziewczynki, stary pan Mirski, gdy przyjeżdżał do Białej Góry, żeby przed przyjaciółmi wynurzyć kłopoty i urojone troski.

Panienka z uprzejmą troskliwością w głosie; lecz uśmiechem złośliwym na ustach, pytała:

— Czy to studnia nafty, czy wiadomości pana Konrada, tak pana nieszczerliwym czynią, *cher monsieur Mirski*.

A stary rzędał marszczył brew:

— Czemu to panna Micia po francusku do mnie przemawia? Obecnie mowy nie rozumiem! Co to za przywara Polaków, że zawsze obcemi językami pomiędzy sobą mówić muszą! Nawet już u mnie w karczmie walają się po wszystkich kątach dykcyonarze i gramatyki francuskie córki mojego żyda. Bardzo jestem ciekawy czy paryżanie po polsku rozmawiają? Co zaś do studni, wiem tylko jedno, to jest, ile mnie dotąd kosztowały!... To wszystko tylko łapki na nieczciwych ludzi. Mój syn wraca już niedługo, ale nie chcę go widzieć! niech mi się w kopalni wcale nie pokazuje!

XVII.

Pani Zarembina ujrzała Konrada po raz pierwszy na wielkim balu i wcale na to spotkanie nie była przygotowaną. Zbliżał się pewnym krokiem, trzymając pod ramię jakiegoś udekorowanego pana i opowiadał coś z zajęciem. Wszystkich oczy się ku niemu zwracały.

nizsze warstwy społeczne! Germanizujcie chłopów i robotników, jeśli chcecie mieć grunt pod nogami, bo inaczej wasze zabiegi za nic! — Czy te słowa nie powinny nam hasła postawić przed oczyma: Ratuńmy nasze najniższe warstwy przed germanizacją! Brońmy naszych robotników i naszych chłopów przed utratą narodowości, bo jeśli nie obronimy, to biada nam, biada polskiemu narodowi!

Z powodu rozporządzeń językowych, które Niemcy uważają jako hasło do walki kulturnej, położenie rzeczy w Austrii tak bardzo się zaostrza, że zaczyna już ono przyjmować formę walki klas.

Z tem większem też zadowoleniem zanotować należy sumienny głos w prasie, który Polakom w Austrii przypomina, aby nie dali się wciągnąć do walki ras — która zaślepią i szkodzi.

„Czas“ mianowicie pisze:

„Żaden rozsądny Czech, tak jak żaden rozsądny Polak, nie wyprze się nigdy tego, co zawdzięcza kulturze niemieckiej, jakkolwiek byłoby zupełnie mylnem co do Polaków na przykład, ignorować wpływy innych kultur. — W każdej ze wspaniałych świątyni Krakowa, w każdym z jego starych gmachów, napotka ślady niemieckiego ducha i niemieckiej myśli artystycznej.“

Uznanie tych zasług kulturze niemieckiej w niczem nam nie przeszkadza bronić praw naszych na każdym polu.

„Gazeta Gdańska“ w następujący sposób wzywa wyborców do stawienia się licząc do urny wyborczej i upomina ich temi słowy:

„Jeżeli kt.ś zaniechał swego obowiązku i nie zjawił się do urny wyborczej, to niechaj idzie na wybory, ale jeśli jego nazwiska

nie wywołają, to widocznie nie zapisany, wtedy też głosować nie może. Innej rady dla takiego nie ma, jak aby uderzwszy się w piersi, spokojnie poszedł do domu z mocnem przedsięwzięciem poprawy na przyszłość. Tylko bez hałasów, gdyż wykrzyki: do podatków to mnie nie zapomnicie, a do wyborów, to o mnie nie pamiętacie — nie już nie pomagają, lecz przeciwnie szkodzą mogły. Bez tego głosu może nas być góra, a gdyby z powodu twoich wykrzyków przewodniczący zwinął akta i powiedział, że dla burdy nie może wyborów ukończyć, — to wtenczas nie tylko twój głos byłby stracony, ale wszystkie nasze głosy. Brońmy naszego prawa, ale legalnie i spokojnie, a doczekamy się zwycięstwa.“

Spokojny i umiarkowany ton ten wpłynie bezwątpienia dobroczynnie na nasz lud, który w rzeczy samej nieraz jest zbyt krewkim i zbyt porywczym. Wszystkim nam tylko na korzyść wyjść może rozważa, umiarkowanie i spokój.

„Katolik“ górnośląski pisze:

»Przypominamy w każdym numerze: »Szacunek język ojców, to prawo Boga a człowieka obowiązek«. Mimo, że to słowa tak piękne a prawdziwie bardzo wielu jest takich, którzy się do nich nie stosują. Czytając je, jedni ich wcale nie rozumieją, innym znów odbijają się mimo uszów, bo nie zastanawiają się bliżej nad nimi. Pierwszym brak świąty, drugim zastanowienia. Jedno i drugie jest nam bardzo potrzebne. Gorzej jeszcze z tymi, co nie czytają wcale polskich gazet. Wielu takich niby »mądrali«, dla których wcale polskie gazety lub książki nie potrzebne, bo i tak już wielki rozum dzierzą — śmieją się, gdy im ktoś zwróci uwagę, że jest powinnością każdego Polaka szanować język ojczysty i znać dzieje swego narodu. Słuchają tedy nierozsądni głupiego

i kłamliwego opowiadania wrogów naszych, zamiast zapoznać się wprzód dokładnie ze wszystkimi ojczystymi sprawami. Najprzód znać trzeba dzieje narodu swego; jego sławę, jego klęski, jego dobre i złe strony, a dopiero potem można coś powiedzieć, nie wierzyć zaś pierwszemu lepszemu opowiadaniu nieprzyjaciół. Wszystko to jednak osiągniemy dopiero wtenczas, gdy się zabierzemy do pilnego czytania książek i gazet. Pielegnijmy naszą piękną mowę, zwyczaj i obyczaje polskie, szermujmy oświatę pomiędzy rodakami naszymi, którzy dotąd gazet i książek polskich nie czytają, a będzie coraz mniej pomiędzy nami takich, którym lada kto kłamliwymi opowiadaniem głowę zawróci.“

Jak wiele słuszności mieści się w tych słowach, łatwo się może każdy przekonać, kto znając stosunki szląskie, z boleścią patrzeć musi na to, jak często język niemiecki uważany jest za wyższy i lepszy od polskiego!

A jednak my mamy bogatą literaturę i historję naszego języka jest skarbnicą piękną niespożytego. Trzeba się tylko zapoznać z nim!

Dokąd zaprowadziły burdy gajicyjskie ruch ludowy?

„Czas“ pisze:

„Gorsząca scena odbyła się onegdaj w ratuszu lwowskim. Prezydent miasta Dr. Małachowski w myśl oświadczenia, danego na Radzie miejskiej, zwołał konferencyę budowniczych lwowskich oraz robotników budowlanych, w celu przyprowadzenia do skutku między temi obiema stronami jakiejś ugody, albowiem jak wiadomo, robotnicy grożą strejkami. W czasie, gdy konferencya obradowała, około 500 robotników, wyczekujących w dziedzińcu ratusza na wynik narad, wtargnęło, wylamując drzwi, do

Dziwnie wyprzystojniał, prawie urosł i zmężniał bardzo; twarz ogorzalą zdobit śliczny wąsik. Damy jednoznacznie uznały, że pobyt w Ameryce dodał mu jeszcze powabu. I do ucha szeptało sobie rozmaite anegdotki, których on miał być bohaterem. Ładne Amerykanki o drobnych, białych rączkach musiały tam za morzem nieraz serce mu zająć!

Chcąc ukryć ogarniający ją niepokój, Helena rozłożyła duży wachlarz z białych piór. Konrad stanąwszy przed nią, przypadkiem podniósł głowę i popatrzywszy przez chwilę spokojnem, nieco smutnem wejrzeniem poznał ją i głęboko się skłonił. Lecz w poruszeniu tem, było tyle chłodu, iż mogło się zdawać, że powiew morski spędził z ust jego dawny swobodny uśmiech.

Serce Heleny ścisnęło się niewypowiedzianą boleścią; orkiestra walcą zagrała i tancerze cisnęli się wokół jej krzesła; on jeden nie prosił jej do tańca, a gdy z pierwszym lepszym puściła się w wir tańca, ujrzała zdala jak pochylał się przed jakąś prześliczną blondynką i porywał ją na drugi koniec sali. I kilka razy, gdy obok siebie przesuwali, poznała w jasnym świetle lamp owe dwie twarze rozpromienione i ożywione.

Wśród balu los ich jednak połączył. W ostatniej figurze kadryla, gdy wszystkie pary utworzywszy koło, wiły się długim łańcuchem, stanął przed nią z wyciągniętą dłonią, z wzrokiem ożywionym. Nie po-

znał jej zrazu i dopiero, gdy się ich oczy spotkały, twarz jego przybrała wyraz zimnego uszanowania, a ona miała uczucie, że ostry nóż zatapia się w jej duszy.

Pobiegli za drugimi. Lecz gdy daremnie usiłowała opanować swe wzruszenie, Konrad łagodnym tonem zapytał, czy nie chce przejść do innego pokoju.

— Dziękuję... proszę mnie odprowadzić na moje miejsce... chciałabym wrócić do domu...

Głosu jej zabrakło. Wyszli z koła; ona się oparła drżącą na jego ramieniu i powoli przesuwali się pomiędzy ożywionymi parami. Postacie ich złączone odbiły się w zwierciadle i mimowoli spojrzeli na siebie. Gdy usiadła uklonił jej się ceremonialnie i poszedł odszukać powozu.

Wróciwszy przed mężem do domu, gdy cisza i ciemność zaległy dokoła, twarz jej trupio biała zalała się łzami rozpacz. Wśród rozdzierającego łkania, pytała sama siebie o powód tej zmiany, jego zimnej obojętności po holdzie milczącym oddanym jej w wilię wyjazdu. I wśród chorobliwej egzaltacji umysłu, nie chciała przypuścić, aby ją mógł zapomnieć. Nazajutrz obudziła się pokrzepiona myślą, że jeśli jej nie kocha — to dobrze — to kochać zacznie. Miłość jest magnesem, który pociąga, a on kocha go bez upamiętania. A może on tylko udawał chłód i zapomnienie, może chce ją wypróbować, może jeszcze ma do niej żal...

W ciągu dnia wyszła na zwiady i odetchnęła, dowiedziawszy się, że zamierza stale zamieszkać we Lwowie. Coraz gorsze stosunki z ojcem nakłoniły go do ofiarowania swych usług rządowi austriackiemu, a prztem miał zwiadać kopalnie w Karpatach, w górach Bałkańskich i na Kaukazie.

W kilka dni po balu przyszedł do państwa Zarembów z pierwszą wizytą, a pomimo jego chłodnego obejścia, odwiedziny te przejęły serce Heleny nadzieją. Odtąd życie jej miało cel, nowe dla niej zajęcie. Myślą za nim gonila, wtajemniczała się w jego zamysły, a bezustannie to zajęcie nadało jej życiu świeży urok, pełen gorczy zarazem i powabu... Z resztą, gdyby nawet myśli te oddalać chciała, świat bezustannie je przypominał: wszystkie czasopisma ogłaszały podróże naukowe młodego inżyniera, a damy opowiadały sobie wzajemnie o jego sukcesach. Helena przysłuchiwała się ich opowieściom z uśmiechem często szyderczym, niekiedy pełnym tajonej dumy. Czyż ona nie wiedziała lepiej od nich wszystkich do kogo jego serce należało? A myśl, że jest blisko niej i wolny jeszcze, napelniała jej duszę niepokojem a z razem słodkiem, uczuciem, które całe jej życie przeistaczało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przedpokoju prezydenta. W przedpokoju zachowywali się jak dzicy, skakali na fotele i obrzucali obelżywymi wyrazami budowniczych. Nawet uspakajająca mowa p. ze-laszkiwicz, jednego z obecnych na konferencji reprezentantów robotników, nie odniosła skutku. Robotnicy krzyčeli, dopóki konferencja nie skończyła swych obrad. Wskutek wspomnianego napadu, ubikacje ratuszowe na I piętrze świeżo odnawiane, znacznie uszkodzone zostały i wymagają ponownej restauracji.

Co to znaczy? zapytać się musi każdy Polak. Dokąd doprowadzono lud galicjski partyjną opieką?

* * *

Wśród wielu mów żałobnych, które zostały wygłoszone nad grobem polityki ugodowej, jedna, którą podajemy poniżej, odznacza się trafnem założeniem, a mianowicie wychodzi z zasady, że celem naszym jest i powinien być rozwój ducha narodowego. Wobec tego celu polityka przychylna rządowi była błędem.

„Dz. Berliński“ pisze:

„Polityka ugodowa upadła i prawdopodobnie upadła na czas długi, jeżeli nie na zawsze. Pozostały jednakowoż jej skutki ujemne. Są zaś niemi nie tyle traktaty handlowe, nie tyle ciężary nałożone na społeczeństwo przez ustawę wojskową, ile rozdwojenie na wrogie obozy. Część społeczeństwa założyła protest przeciw polityce Kół naszych poselskich, jako polityce niegodnej narodu i szkodliwej, a prócz tego nie liczącej się z życzeniami wyborców — szerokich mas ludu. Kółta dzierżące władzę przyjęły protest ten jako prowokację — jako wkroczenie w przysługujące im prawa, i stawily budzącemu się ruchowi ludowemu stanowczy i bezwzględny opór. Rozumie się, że opór ten nie stłumił ruchu tego, lecz zaostriżył go jeszcze, że przeciwieństwa wzrosły i wytworzyły się stronnictwa, zwalczające się do upadłego.

Dziś niema już tego, co stało się powodem rozdwojenia: polityka ugodowa okazała się bezowocną i skutkiem tego upadła. Pozostały jednakże wyrobione już stronnictwa, a stronnictwa te tak już daleko zabrnęły we wzajemnej niechęci, tak nauczyły się przez szereg lat uważać się za dwa odrębne obozy, i przypisywać każde tylko sobie słuszość, a podejrzewać drugą o złą wolę i wrocie zamiary; tak przejęły się swojemi hasłami i swoim programem, że po za nim nie widzą i niczego nie uznają, i zdaje się czasami, że nauczyły się stawiać interes stronnictwa ponad interes ogółu. Jest to smutny, ale nieunikniony wynik kilkoletniej zaciętej walki.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 9 czerwca.

Jak to się odgrywały owe sceny karzemne, które spowodowały zamknięcie sesji parlamentu, trudno opisać; trzeba by przytaczać łokciowe notatki stenografów. Wystarczy jednak jeden typowy obrazek. Poseł Iro, czeladnik cukierniczy, albo Wolf, student, mianowany przez dzikiego Schoenerera swoim przybočnym dziennikarzem, staje na środku izby przed ławą ministrów, rozkracza nogi, jedną rękę

wkłada w kieszeń, a drugą wygraża bez przerwy przed oczami hr. Badeniego i wrzeszezy: „Precz! Za drzwi! To jest zakłada Austrii! My was nauczymy! To jest przeklęte polackie gospodarstwo! „Prezydum hańba!“ „Wynoście się!“ I tak wrzeszezy bez przerwy, a wspólnicy jego walą pięściami o pultry i także wrzeszczą. Dzień po dzień dziesięć godzin schodziło na takich scenach karzemnych. Posłowie, rząd, publiczność znosili najgłębsze upokorzenie; odprawa słowna ze strony posłów i prezydum narażała na niebezpieczeństwo gwałtu fizycznego, teutoni, borbifeksy targali stenogramy lub książeczki regulaminowe i rzucali kule papierowe na ministrów i prezydum, stenografów za kołnierz wypychali, posłów łkciami i kłakami napierali. Sytuacja była dojrzała do rozwiązania zaraz po takim jednym dniu, lecz prawica i rząd czekali, ażeby cały świat, a zwłaszcza, żeby korona przekonała się o obłudzie gwałtowników.

Utrzymują niektórzy, że zamknięcie sesji — to ustąpienie pod gwałtem, to klęska dla rządu, dowód bezsilności prawicy. Zapewne rząd i prawica nie mogą iść na pięście, ani nie mogą wzywać po mocy policji. Zadaniem rządu jest torować drogi porozumieniu pomiędzy żywiołami umiarkowanymi, żeby przez to gwałtowników odosobnić i ubezsilić. Jest to zadanie ciężkie i może wymagać dużo czasu, ale bo też i nienaturalne stosunki w Austrii nie nastaly odrazu, wytwarzano je sztucznie przez wieki.

Obecnie o ustąpieniu hr. Badeniego zgola niema mowy; dopiero rozpoczął on swoje dzieło.

Rzym, 8 czerwca.

Policja była od niepamiętnych czasów najsłabszą stroną państwa włoskiego; łączy ona nieudolność z brutalnością; samowolna w najwyższym stopniu w postępowaniu z socyalistami i anarchistami, których wyszukuje najczęściej tam, gdzie ich niema, pozwala zwyczajnym łotrom kraść i mordować, a nieustające napady na turystów, rabowanie podróżynych w pociągach jest najwymowniejszym nieudolności policji włoskiej dowodem. Zyskała ona sobie też smutną sławę postępowaniem z aresztantami, a zwłaszcza podczas ruchu sycylijskiego, kiedy we wszystkich miastach włoskich na zasadzie niczem nieusprawiedliwionego podejrzenia więziono, maltretowano i wysyłano na galery w kajdanach setki ludzi. Zmieniły się od owej pory rządu, ale policja pozostała ta sama; katuje w dalszym ciągu aresztantów, a w ostatnich czasach zdarzyło się nawet, że jednego z nich zamordowała w więzieniu San Michele.

Jak wiadomo, w połowie kwietnia pewien pozbawiony zajęcia ślusarz, Acciarito, usiłował zasztyletować króla, jadącego na plac wyścigów; policja, która na razie okazała się w najwyższym stopniu niedołężna, usiłowała następnie wynaleźć „spisek anarchistyczny“ i poruszyła wszelkie sprężyny dla odnalezienia spiskowców. Aresztowano tedy masami, a między innymi schwytano też stolarza, nazwiskiem Romeo Frezzi, który przed laty kazał się fotografować z gronem robotników, wśród których był także Acciarito, wykonawca zamachu. Okoliczność ta wystraszyła policji, by napiętnować Frez-

zięgo, uczciwego, porządnego robotnika, jako współnika Acciarita. W trzy dni po zaareztowaniu Frezzięgo w tak zw. „czarnej księdze“ kwestury ogłoszono, że popełnił on samobójstwo przez rozbitcie głowy o mur, co stwierdził lekarz więzienny dr. Malpieri. To mniemane samobójstwo mniemanego anarchisty nie wzruciłoby pewnie uwagi, gdyby organ socyalistyczny „Avanti“ nie był wykazał, że nie może to być samobójstwo, i nie był zażądał usilnie sekcji zwłok. Do „Avanti“ przyjażyła się i reszta prasy. To samo żądanie wniesiono do parlamentu i, pomimo gwałtownego protestu policji, najpierw dokonali sekcji dwaj lekarze de Pedys i Pardo, a następnie profesorowie uniwersytetu Durante, Marchisava i Filippi, i wszyscy jednogłośnie orzekli, iż Frezzi został w więzieniu zamordowany.

To jest poddano go najpierw najstraszniejszym torturom, następnie bito workami z piaskiem i kopano nogami, dopóki nie skonał, a wreszcie wyrzucono zwłoki na dziedziniec więzienny. Władze sądowe skonfiskowały w celi Frezzięgo obryzany krwią tapczan i poszarpaną chustkę do nosa, którą mu prawdopodobnie zakneblowano usta; nadto stwierdzono, że uwięzione obok kobiety słyszały w nocy okrzyki Frezzięgo: „Na pomoc! mordują mnie!“ Trzech policjantów więzienia San Michele: Mellace, Mazzaglia i Umata podejrzanym o tę zbrodnię, zaareztowano. Jako jej powód przypuszczają nadmierną gorliwość „agents provocateurs“. Gdyby cała prasa włoska nie była podniosła takiej wrzawy, gorliwość ta i smutne jej skutki nie byłyby miały epilogu sądowego.

Londyn, 9 czerwca.

Według nadchodzących tutaj urzędowych i prywatnych wieści głód w Indyach, wraz z wzmagającą się suszą i wyczerpującymi się środkami mieszkańców, wraasta z każdym dniem. Po wsiach leżą na drogach ludzie w części zamorzeni głodem, w części nieprzytomni, w części zdolni na widok człowieka jęknąć z cicha „głodny“, i w ten sposób zwrócić na siebie uwagę; kobiety włazsza i dzieci, wysuszone tak, że stanowią już tylko powleczone skórą szkielety, przedstawiają rozdzierający widok. Są indusi, którzy wolą umierać z głodu, niż zarzynać zwierzęta domowe, albowiem religia zabrania im tego, oraz spożywania mięsa; zresztą przedłużyliby w ten sposób życie zaledwie o dzień jeden, albowiem mięso nie utrzyma się dłużej w upał. Sprzedawo zwierząt również nie mogą, gdyż nikt ich nie chce kupować z powodu braku paszy, i tysiące sztuk bydła pada codziennie z głodu. Lichwiarze wyyskują nielitościwie tę nędzę nieboraków, którzy z podaniem się, właściwem fatalistycznemu swemu usposobieniu, znoszą swoją niedolę. Ile milionów bliźnich naszych padnie ofiarą głodu, wykaże dopiero najbliższy spis ludności. Liczba mieszkańców Indyi powiększa się o 1% rocznie, czyli o 30 milionów co lat dziesięć. Ostatni spis dokonany był w r. 1890 i są wszelkie powody do przypuszczenia, że spis w r. 1900 wykaże wzrost 10 mil.; różnica 20 mil. będzie wynikiem ponurającej nędzy głodowej.

Dziesiątkuje też ludność w dalszym ciągu dżuma, która zabrała dotychczas przeszło 50,000 osób. Krajowcy budują

ciągłe szpitale dla zarażonych; szpitale państwowe są prawie ciągle przepełnione. W Poona epidemia słabnie potroś; mieszkańcy wszakże w dalszym ciągu nie dają znać władzom o wypadkach choroby i wojsko musi odnajdywać zarażonych; żołnierze zwiedzają codziennie około 4,000 domów i pośród chorych zawsze jeszcze znajdują i zmarłych. W Kurachee spalono dzielnicę miasta, złożoną z 300 chat i niepokaznych domów.

Z wychodźstwa.

Buenos Aires, (Argentyna) w kwietniu.

Przedewszystkiem donieść muszę, iż przemysł polski po raz pierwszy wystąpił w Argentynie zaczepnie. Początek zrobiła znana ze swej ruchliwości firma fabryczna wyrobu wódek i likierów B. Kasprowicza w Gnieźnie, która utworzyła w Buenos Aires własną filię swych wyrobów. Kierownictwo tej filii spoczywa w rękach zacnego rodaka naszego p. Wacł. Weychana i radzcy kampanii *Sud Americana de Billetes de Banco*. Należy się uznać panu Kasprowiczowi*), iż pierwszy z przemysłowców polskich zrozumiał doniosłość eksportu i nawiązał bezpośrednie stosunki z Argentyną, która jest bezwzględnie dogodnym terenem zbytu dla przemysłu Europejskiego. Byłoby rzeczą wskazaną, aby inni przemysłowcy poszli jak najprędzej w ślad p. Kasprowicza, tego pioniera polskiego eksportu zamorskiego. — Szczególniejsze powodzenie miałyby tu miody polskie, który to napój jest tu prawie wcale nie znany, a który przypadłby bardzo do gustu tutejszej ludności. Należałoby w tym kierunku zrobić próbę.

Przy tej sposobności donoszę o strasznej klęsce jaka w tym roku nawiedziła całą niemal Argentynę. Jest nią szarańcza t. z. langosta, która zniszczyła niemal wszystkie tegoroczne zbiory. Aby dać wyobrażenie o rozmiarach klęski — wystarczy nadmienić, iż celem wypłnienia tej plagi — palono pola na przestrzeniach od 10—15 mil kwadratowych. Klęska ta wywrze wielki wpływ w ekonomicznym rozwoju Argentyny i wpłynie bezwzględnie na modyfikację cen zboża na targu światowym. J. N.

San Francisco, (Kalifornia) w kwietniu.

Rok minął od czasu jak zaliczyłem się w poczet naszej Polonii w San Francisco i z prawdziwą przyjemnością zauważyć muszę, że to małe stosunkowo kółko Polaków, z uznania godną wytrwałością i energią stara się podtrzymać jedność i łączność. W ostatnich sześciu miesiącach zwłaszcza życie nasze znacznie się ożywiło, przyjmując rozmiary, które jeżeli dłużej trwać będą, towarzystwo nasze stanie na dosyć poważnej stopie tak pod względem rozwoju liczebnego jak i nowych a dla ogółu naszej Polonii bardzo ważnych ulepszeń i reform.

Mała sala naszych posiedzeń coraz mniejszą się staje i zdaje się, że niezadługo potrzeba większego lokalu stanie się najważniejszą kwestyą naszych dyskusyj, który to fakt jest istotnie miłym do zanotowania.

*) Pan B. Kasprowicz jest członkiem Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Ze zwiększoną liczbą naszych członków i ramy naszych ustaw zwiększyć się musiały, więc konstytucja nowa, poprawiona i zaopatrzona dodatkami na szerszą skalę obliczoną jest ważnym rezultatem ożywienia tego.

Jednym z najważniejszych dodatków jest utworzenie wydziału pomocy bratniej mającej na celu wypłacanie członkom w czasie choroby pięciu dolarów na tydzień, co dla wielu będzie znaczną pomocą w czasie rzeczywistej potrzeby.

Dział ten nadaje towarzystwu naszemu oprócz patriotycznych i narodowych zadań, bardzo praktyczną i do potrzeb życia codziennego zastawaną podstawę, co niewątpliwie liczbę członków zwiększyć musi.

Polaków w San Francisco jest nie wielu to prawda, ale zato, z przyjemnością zauważyć można, że ta garstka mała stanowi żywił poważny, dobrze się reprezentujący tak wobec swoich jak i obconarodowców, nadając naszej kolonii dobre i coraz więcej znane stanowisko. W ostatnich czasach jednak co raz więcej Polaków przybywa z różnych stron Stanów Zjednoczonych. Piękny klimat Kalifornii stanowiący przyjemny kontrast z klimatem Wschodu i co raz więcej rozwijający się przemysł poparty stopniowem przeludnieniem się Wschodu i tą niezwalczoną koniecznością dążenia na Zachód — wraz z innymi narodowościami przynosi od czasu do czasu i polskie rodziny, powiększając tym sposobem, choć zwolna ale stale szczuple grono nasze, witające każdego przybysza szczerze i po bratersku. W ostatnich czasach dostaliśmy członka, którego wysokie stanowisko w świecie finansowym i przemysłowym nie może pozostać bez wpływu na rozwój nie tylko towarzystwa naszego ale i w ogóle kalifornijskiej Polonii.

Jest nim książę Andrzej Poniatowski, który niedawno pozostał czynnym członkiem towarzystwa Polaków w Kalifornii. Stojąc na czele wielkich kompanii kopalnictwa złota, budowania kolei i innych i mając dobre i szczerze chęci zajęcia się skupieniem Polaków i nadaniem im siły i znaczenia zdaje się, że członek ten będzie mógł oddać nam prawdziwe usługi.

Ten potomek naszych królów oraz żywe wspomnienie minionej narodowej wielkości ma wiele dobrych planów i zamiarów. Jednym z więcej interesujących, który wykonany nie mógłby pozostać bez istotnie ważnych rezultatów dla nas — jest utworzenie w niedalekiej przyszłości polskiej kolonii w Kalifornii w miejscu i warunkach takich, żeby nie tylko rolnictwo, ogrodnictwo i t. d. rozwinąć można, ale żeby przez wytworzenie źródeł stałej pracy w okolicznych czy to kopalniach, tartakach, których znaczna ilość ma się budować oraz kolei, stałe zajęcia dla wielu znaleźć można, kładąc tym sposobem pewną i dobrze obmyślaną podstawę dla ustalenia kolonii i wytworzenia przemysłu i handlu.

Takie są mniej więcej główne zarysy tej propozycji, która na praktyczne tory wprowadzona, wielu Polakom może dać szansę polepszenia bytu a centralizując nasze rozstrzelone siły i łącząc w jeden narodowy węzeł nieobliczone usługi oddać może jako środek zabezpieczający nas od zaginięcia w morzu innych narodowości oraz zupełnego wynarodowienia

się tak wielu jednostek. Towarzystwo Polaków Kalifornii mieści się przy ulicy Polk nr. 3, w San Francisco, gdzie każdy przybysz czy to z kraju czy z innych stanów będzie zawsze mile i szczerze przyjętym. A. L.

Zürich (Szwajcaria) 2 maja.

Od dłuższego czasu śledzę bacznie rozwój polskiej kolonizacji zamorskiej i dziwię się tylko obojętności, z jaką społeczeństwo polskie na emigracji, sprawę tę traktuje. Skoncentrowana na jednym niemal terytorium blisko stutysięczna ludność polska, w obec nielicznej ogólnej ludności Parany, wynoszącej wraz z Murzynami Indyauami i innymi mieszkańcami wszystkiego coś około 250.000 mieszkańców, jest już potężną siłą, którą należy koniecznie wyzyskać na rzecz plemiennego rozwoju polskości. Wszak dziś już nikt nie wątpi, iż Wschód Europy, ta dawna naturalna droga rasowego rozszerzania się naszego, jest już dla nas zamkniętą na zawsze. Nie pozostaje nam więc nic innego jak dla swej naturalnej rozrodczej siły szukać tych dróg, jakimi już poszli Anglosasi, Hiszpanie, Portugalczycy a jakimi dziś poczynają kroczyć Niemcy, Włosi, Francuzi i inne narody. — Drogię tę znalazł już sobie instynktownie sam lud polski — osiedlając się przed laty 30 na pławskozgórskich Parany, a charakterystyczną rzeczą jest, iż pierwszymi pionierami polskiej kolonizacji parańskiej byli Polacy szlasy — praojcowie Polski. — Byłoby więc dziś niesłychanym błędem i świadczyłoby o wielkim braku żywotności naszej, gdybyśmy nie potrafili wykorzystać z osiadłych już w Paranie mas polskich, takowe uświadomić w duchu narodowym i zdobyć dla nich nowe terytoria. Emigrację z kraju uważam stanowczo za szkodliwą, gdyż stanowi ona dotkliwy ubytek sił polskich w walce z obcymi żywiołami i należy użyć wszelkich środków, aby emigrację tę ograniczyć do minimum, gdyż zupełne jej usunięcie nie leży w naszej mocy. Inaczej ma się jednak rzecz z emigracją polską już osiadłą po za granicami kraju, jak w Anglii, w Niemczech, Szwajcarii, Rumunii a nawet w Północnej Ameryce. Emigracja ta o ile nie wróci do kraju — jest dla ojczyzny na wieki straconą. Jedyny sposób ocalenia jej, jest przesiedlenie jej do Parany, przyczem zastrzegam się, iż mam na myśli racjonalną i systematyczną emigrację a nie mechaniczne przesiedlenie. Otóż sprawą tą powinna zająć się inteligentna część emigracji polskiej w Europie a że w tym kierunku już świta — świadczą tegoroczne uchwały Zjazdu młodzieży polskiej w Antwerpii. Dla inteligencji polskiej a zwłaszcza przemysłowej o ile nie ma zamiaru wrócić do kraju otwierają się w Paranie nowe horyzonty i nowe życie, tam może ona pracować i żyć dla swego plemienia, tam znajdzie ona sposobność do dalszego rozwoju na polu ekonomicznym i narodowym.

Instynkt samozachowawczy wymaga od nas, byśmy wszystkie siły emigracyjne skupili i z nich budowali zdolne do rozwoju społeczeństwo nowo-polskie. Po nie-szczęśliwych wypadkach roku 1863 często dawały się słyszeć głosy dążące do skupienia całego wychodźstwa w jednym terytorium, a wtedy nie było jeszcze zgoda żadnych zarodków kolonizacyjnych — dziś

myśl skupienia wychodźstwa ma już praktyczny pokład w emigracji ludowej. Należy wziąć się tylko do dzieła, nie szczegółając trudów i pracy.

Na zakończenie dodaje, że projekt przeniesienia szkoły batignolskiej do Parany zyskuje wśród emigracji europejskiej coraz więcej zwolenników. Każdy zapytuje się po co nam utrzymywać szkołę francuską i rzeczywiście na to pytanie trudno dać rozsądną odpowiedź. O ile mi wiadomem na najbliższym zgromadzeniu emigracyjnym będzie ta sprawa podniesiona.

Z.

Przedruk wzbroniony.

MOWA

w 13-tą rocznicę założenia

TOWARZYSTWA „SKAŁA“

najstarszego istniejącego Towarzystwa polskiego
w Nadrenii

wyłoszona 16 maja 1897 r. przez

Witolda Leitgebra

prezesa Towarzystwa „Skala“ w Kolonii.

(Dokończenie).

Zastanawiając się nad warunkami naszego bytu, musieliśmy przyjść do przekonania, że położenie nasze, dzięki naszej wytrzymałości, nie jest beznadziejnym, i że nawet w najtrudniejszym położeniu narodowości i kultury naszej skutecznie bronić możemy. Trzeba tylko do każdego położenia stosować odpowiednie środki i sposoby działania a to — broń nasza.

Powstanie zbrojne w warunkach obecnych, przy rozwoju militarystki, jest po prostu niemożliwym i śmiesznym, i przyniosłoby naradowi straty niepowetowane. Ale pomiędzy wystąpieniem zbrojnym, a biernym poddaniem się istnieje cały szereg środków obronnych, które nie wyłączają nadziei poprawy warunków istniejących, hartują naród, czynią go odporniejszym i wytwarzają siłę, z którą przyjaciel i nieprzyjaciel liczyć się musi. Historia nas uczy, że słabe organizmy narodowe tylko wśród ciągłych walk wzmacniają się i wzrastają w potężne narody, zrzućmy więc nie tylko z twarzy, ale i z serca maskę pokory, precz z uległością, bo to

... .. jęzda,
Co krwem polską dawno chłepce,
Tchórzostwo do ucha szepee.

(Ks. Marek Stowackiego).

Przeciwnie, jeżeli obrona jest niennikną, jeżeli nas do niej zmuszają, nie strońmy, ale każdego, ktoby się od niej uchylał, napiętnujmy, bo przykład jest zaraźliwy, a raczej powiedzmy, że zgnilizna rozchodzi się szybko, jeżeli się nie tamuje rozrostu jej środkami ostremi. Gdzie tacy się wcinają, winniśmy ich wycinać z siebie jako wrzody zaraźliwe, jęczące się w organizmie społecznym.

Niedosyć jednak się bronić, trzeba do trwałej obrony zdobywać środki i trzeba się bronić tak, żeby na siebie zwrócić uwagę sprzymierzeńców, którym zależy na tem, abyśmy wyszli zwycięzcami. Reprezentujemy więc jak najgodnie naród nasz na zewnątrz, składajmy wszędzie dowody, że „jeszcze Polska nie zginęła“, utrzymujmy czucie z krajem, t. j. odczuwajmy jego tętna i oddziaływajmy nań w miarę możliwości. Zdobywajmy sobie przytem osobistą niezależność za pośrednictwem pracy

godziwej, bez czego żadnego wpływu ani znaczenia wychodźstwo mieć nie może, a przeciwnie minie się z swoim powołaniem. To są najgłówniejsze tu na obczyźnie obowiązki nasze, o których ani na chwilę zapominać nam nie wolno. Praca nad utrzymaniem idealnych i nad wzmocnieniem umysłowych i ekonomicznych sił narodu jest programem jasnym i zrozumiałym dla całego ogółu, a doniosłym i pilnym zadaniem wychodźstwa.

Aby sobie i innym ułatwić spełnienie tych obowiązków, łączmy się w towarzystwa. Kochajmy je, pracujmy dla nich, szanujmy je, bo one zastępują nam na wychodźstwie Ojczyznę, a Ojczyzna to matka nasza, któżby zaś nie chciał szanować matki swojej chociażby najbardziej? Czyż może być świętszy obowiązek, jak pracować dla Ojczyzny swojej, którą dla nas na obczyźnie są Towarzystwa? Towarzystwa polskie są tym pokostem, który odporność nadaje naszemu organizmowi, ale potrzeba, żeby zgoda w nich panowała. Swary i kłótnie szkodzą całości, rozbijają jedność dążeń i są trucizną dla organizmu społecznego, a naród nasz dość musi łykać łez, wyciskanych przez krzywdzicieli, dość trucizny, sączącej się z jadowitych owoców ucisku, którymi nas karmią, i nie więcej jeszcze trucizny, ale lekarstw potrzebuje, żeby się uchwycić przy zdrowiu, żeby żyć — żyć dla przyszłości! Zadaniem towarzystw jest: rozwijanie uczucia łączności, systematyczne dążenie do wspólnego bytu, kształcenie wszystkich warstw w duchu religijno-narodowym, zużytkowanie swobód tam, gdzie one istnieją, krzewienie cnót obywatelskich, wpojenie zamiłowania do wszystkiego, co narodowe, wyleczenie z wad spadkowych, które się do upadku naszego przyczyniły i wykrzesanie coraz większej gotowości do ofiar i poświęcenia osobistych względów.

Jeżeli kto z Szan. Gości nie należy jeszcze do żadnego towarzystwa polskiego, a czuje się jeszcze Polakiem, komu obczyzna nie wyziębiła z duszy poczucia honoru, niech sobie teraz uroczyste służe wstąpić do tego lub owego towarzystwa. A jeżeli słowa moje choć jednego tylko nawrócą na drogę czynu, jeżeli chociaż jedną tylko duszę polską uratują od zguby i od potępienia w pamięci rodaków, — szczęśliwym będę, że Bóg przez usta moje zesłał mu upamiętanie. „Kto jak my wierzy w świętość celów, w sumienność zasad i skuteczność środków naszych; czyje serce czysto bije dla Ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszymi łączyć przychodzi. Innej wiary ludziom nie podamy ręki.“*)

Dziś, gdy prawie na odjeźdźnym jestem, żeby powrócić do Szwajcaryi, dziś po raz ostatni może przemawiam do Was, Szan. Goście i Towarzysze. Trzy lata żyłem pomiędzy Wami, niejedno więc przeżyłem, niejednego byłem świadkiem. Radość i smutek przeplatały wśród Was mój pobyt. Słońce wesela jaśniało ponad nami i burze piorunami brzemienne szalały ponad głowami naszymi. Dziś, gdy zbliża się chwila rozstania, sam staję pod pręgierzem, a Wy darujcie mi, jeżeli w czem zawinił, ukarście mnie lub przebaczcie, ale zachowajcie w duszy to przekonanie,

*) Manifest Tow. Demokrat.

że wszelką pracą moją kierowało hasło miłości. Miłość Ojczyzny, miłość narodu, miłość piękna i sprawiedliwości i prawdy były kwiatami, z których plotłem wieniec, a który dzisiaj Wam składam.

Sercem taję, gdy pomyślę, że zamiast nad Wartę lub Gopło, gdzie gniazdo orłów piastowych, za Alpy, do Tella mam dążyć ojczyzny, a nie Wam pozostawić nie mogę, krom cząstkę serca, tego serca, które Wam tak gorąco ukochałem, a które człowiek rozdrabnia i traci w życiu na pamiątki. Zachowajcie mi serdeczną i życzliwą pamięć, jaką ja dla Was chowam, niech żyje Tow. Skala!

Mając Was niezadługo pożegnać, a będąc niejako ojcem przybranym Towarzystwa, jako ojciec troskliwy pozostawiam Wam mój testament. Słuchajcie! W dążeniu np. do wiedzy, lub działalności społecznej dla dobra ogółu, można stracić wiarę i ideały, można upaść na duchu i zgąć się pod ciężarem niepowodzeń — a pomimo to wyjść większym jeszcze i świętniejszym jeszcze z kłeski, ze świadomością większej wartości osobistej, niż przedtem. Można stracić wszystko, ale nie mieć uczucia hańby i cierpkiej myśli, że na marne, w ohydnej farsie utopiło się życie. Czyń każdy co może w naszej sprawie, a spokojnie będzie mógł kiedyś zamknąć oczy w przeświadczeniu, że spełnił swój obowiązek. Lepszy zapal, ale rozsądny, niż zimne wyrachowanie, sztywność i obojętność zwłaszcza u młodych. Powiedzcie mi, jaki jest zapal młodzieży, a powiem Wam, jaka przyszłość jej i narodu. Pamiętajcie często na te słowa jednego z największych naszych patriotów dzisiejszej doby,*) nie wstydzicie się nigdy zapalu w godziwej sprawie i niech spojrzenie zimne lub uśmiech szyderczy zapalu tego nigdy w Was nie wystudzi. Niech dziećmi uczuć lazzaroni, Wasze serca niech drżą z zachwyty, a Wasze usta niech głoszą hejnalny miłości; pokażcie, że serca Wasze młodzieńcze jeszcze czuć, jeszcze kochać umieją, a w dowód tego garnijcie się chmurą do towarzystw naszych.

Noście też w duszy prorocze widzenia, pieśście je nadzieją, karmcie je wiarą, śpiewajcie im dymy o przeszłości świetnej i z poświęceniem męczennika, a zapalem bohatera wytwarzajcie atmosferę narodową, bo tylko w takiej (aura) dusza polska żyć i rozwijać działalność swą może.

Mieście serca gorące, okiem zaś dalekie obejmujcie widnokręgi, a chociaż dążenia Wasze wyszły, byle z szlache-tnych wypływały pobudek, byle były odbiciem uczuć wznośnych, byle dla dobra ogółu były rozumnym podjęte, brońcie ich i nie pozwólcie sobie krępować skrzydeł. Skrzydła Wam może w połowie drogi opadną, ale nikczemny ten, kto ich nie próbował rozwinać, kto lotów górnych się lęka:

Bądźmy dumni świata dzieci
I nie chylmy kornie czoła,
Chociaż w słońce ptak nie wzleci,
Jednak wielkie widzi koła.

Wiem, jak boleśnie doznać zapoznania. Zapoznań takich nie bierzcie w rachubę, pomni, że całe życie ludzkie to walka, a zupełne szczęście tylko w niebie. Więc chociaż zgrzyt zwątpienia w piersi Wam się odezwie, a niemoc chwyci w ramiona, w górę oczy, w górę myśli, w górę serca! Nadzieją jak skrzy-

*) Poseł Lewakowski.

dlami sięgajcie niebios, życie pełną pier-
są, lecz nie ulegajcie porywom uczuć mło-
dzieńczych, natomiast wzmacniajcie siłę
twórczą, kochajcie i pragnijcie, nie zba-
czając na manowce brudnych namietności,
dążąc szlachetnie do celów dla nas świę-
tych. Wiara Wasza w lepszą przyszłość
nie będzie bezpłodną, jeżeli Wasz zapal
tak podtrzymacie, że snopy jego iskier
padną w cały naród, a niebo łuną jego
się zaróżowi. Sił nie szczędźcie, ale wy-
tężajcie je w dwójnasób: w dzień, aby na
chleb zarobić, wieczorem szerzyć oświatę.
Nie obawiajcie się nadmiernej pracy.
Układ nerwowy ludzki ma tę właściwą
sobie zdolność, że przyzwyczajają się i przy-
stosowuje się do wzmożonej pracy, do
różnych nawet szkodliwości. Zwyródniali
muszą zginąć, a w walce o byt pozostaną
jednostki zdrowe, zdolne przystosować się
do nowych warunków.

Cały zapal młodzieńczy, całą duszę
oddajcie na usługi Ojczyzny, bo

Biada! kto daje Ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa!
Oboje Bóg w nim swym piorunem skruszy
I padnie w popiół kiedyś jego głowa!

(Słowacki).

Niech kwiat uczuć patriotycznych
bujnie się rozwija na łanie Waszych dą-
żeń, bo rozwój uczuć szlachetnych tworzy
w duszy człowieka ten podkład idealny,
którego tak często brak ludziom dzisiej-
szej zmateryalizowanej epoki, a który —
wiercie mi — stanowi podstawę szczęścia
osobistego.

Niech świat na Was kamieniami rzuca,
Wy, nie drzyjcie, nie cofajcie się, zapal
tworzy cuda, a prawica ludu, w którego
szeregach stajemy, nie da nlecieć od nas
tryumfowi.

Niech żyje naród polski!

Wierz mi bracie!

Wierz mi bracie — z pęt niewoli
Siew niezgody — nie wyzwoli,
I nie wiara, co nas truje
Ciężkich kajdan — nie rozkuje.
Nowych haseł błysk, co świeci
Nocy nieszczęść nie rozświeci —
I dźwięk złota nie przygłuszy
Bólu, co tkwi w głębi duszy,
Do budowy szczęścia — chwały,
Trzeba cnoty jak ze skały,
Trzeba zgody niezłamanej,
Trzeba wiary niezachwianej,
Trzeba prawdy — Bożej — Świętej,
Trzeba woli — nieugiętej —

Wierz mi bracie — Polski sprawa,
To sieroca dola łzawa,
To krzywd łańcuch — niezmierzony,
Mogil szereg niezliczony,
Zdradą jadłem, nas zdeptano
Sieją złego — pokonano.
I dziś ducha wśród nas trują,
Bo nas zniszczyć — usiłują,
Więc gdyś Polak nie z imienia,
Lecz z krwi, wiary i sumienia,
Kiedy mówisz: „nie zginęła“,
Choć nam przemoc wolność wzięła,
To broń ziemi, odpędź wrogów
Od twej chaty cichych progów,
Zgodą buduj — co zburzone,
Cnotą ozłóć — co zbrudzone,

— Wiara wzmocnij — co zachwiane,
Prawdą rozświeć — co nieznane,
Wtedy poznasz — z pęt niewoli
Siła ducha — nas wyzwoli.

X Zapóźno! Marzenia jesienne.

Głęboka cisza panuje w parku. Wi-
cher już dawno zwał martwe liście z su-
chych gałęzi, które ciemne i smutne sterczą
ku niebu. Astry i jeorginie spuściły bar-
wne główki... lodowy powiew nocy zabił
je, i niedawno rozkwitłe, wiszą dziś żółte
i zwędle na swoich lodygach. Ale z po-
za chmur ukazują się nagle słońce —
cieple jego promienie igrają z pączkami,
jak gdyby chciały je nakłonić do wy-
jścia na świat z pomiędzy liści, i wzbu-
dzić je do nowego życia... zapóźno, słońce —
zapóźno!

Jaki przykry dźwięk w tem słowie
„zapóźno!“

Przechadzam się dalej po ogrodzie
w uszach moich brzmi nieustannie „zapó-
źno! Zapóźno!“

I serce napęla się dziwnym jakimś
bólem — może mi żal martwych kwia-
tów, których złoty promień słońca do
życia już nie wskrzesi...

Znałem niegdyś — ach, któż ich nie
zna, tych ludzi, którym słońce zaczyna
się wtenczas dopiero uśmiechać, gdy są
życiem złamani — których szczęście wita
wtenczas, gdy im już wszystko na świecie
jest obojętne? Ktoż nie zna tych, którzy
zmarli, i na których padł promień
ciepła i łaski losu, gdy już było zapóźno?
Zapóźno!

Nie jest' że to słowo przekleństwa,
które prześladowa ludzkość przez wszystkie
wieki? Czy nie krzyżowano dobrego w
celu wywyższenia go, gdy było zapóźno?
Czy nie naprawiano złego, gdy mroź nędy
ściął kwiaty i już niczego naprawić nie
było można. Czy nie zrywano się zawsze
do nowego życia, gdy już było zapóźno?...
Tak — to jest kława, prześladowająca lu-
dzkość! A moglibyśmy jej zapobiedz,
gdybyśmy tylko chcieli!

Znałem dwoje szlachetnych i uczi-
wych ludzi, kochających się miłością pra-
wdziwą i głęboką. On miał lat dwadzie-
ścia, ona osiemnaście. Ale oboje byli biedni,
połączenie się ich mogło dopiero nastąpić
w dalekiej bardzo przyszłości. Mieli za-
ufanie w młodość, siły i miłość wzajemną,
i czekali z wesołym sercem na tę upra-
gnioną chwilę, pracując pilnie, i oszczę-
dzając o ile możliwości każdy grosz. Raz
w tydzień tylko mogli się widywać, a
dzień ten był dla nich prawdziwym świę-
tem, z którego czerpali nową odwagę.
Przytuleni do siebie w gorącym uścisku
marzyli o przyszłości, i budowali zamki —
na lodzie!

Wymagania ich nie były wprawdzie
zanadto wielkimi — ona życzyła sobie
tylko trzech pokoi i kuchni, pełnej lśnią-
cych sprzętów z miedzi — w pokojach
miały być białe firanki i dywany — on
sprzeciwiał się dywanom, pragnąc nato-
miast szafy z książkami i fortepianu, ale
w końcu godził się i na jej żądanie.

I tak mijał rok za rokiem, a pomimo
ich oszczędności, nie mogli zebrać pienie-

dzy, potrzebnych na umeblowanie mie-
szkanka. Summy wzrastały z przeraża-
jącą wolnością, a to, co odłożyli, musieli
nierz naruszyć gdy trzeba było opłacić le-
karza, lub żyć z gotówki, gdy nie mieli za-
jęcia. Upagnione szczęście usuwało się co-
raz to dalej — przyszłość stawała się nieja-
sną, zamgloną, tak, jak ich oczy... Twarze
pobladły, pomarszczyły się — włosy, da-
wniej bujne i ciemne, przypruszyły się
leciutko siwizną...

Ale ona nie traciła odwagi, tylko,
że teraz już wyrzekła się dywanów i
firanek, tak, jak i on przestał już marzyć
o fortepianie, a ile razy się teraz widzieli,
tyle razy zauważyli, że oboje mają zaru-
mienione powieki i oczy błyszczące dzi-
wnym, wilgotnym polyskiem...

Kilka lat upłynęło znowu dawnym
trybem — on nie oszczędzał już, pieniądze
wszystkie bowiem, co zarobił, stawiał na
loteryi.

„Jest to teraz jedyna nasza nadzieja“,
mawiał z gorzkim uśmiechem, a serce
rwało mu się z żalu, gdy patrzył na
twarz dziewczyny bladą i wynędzniałą
i na spracowane jej ręce.

I nadzieja nie zawiodła!

Wygrał znaczną dosyć sumę, i unie-
siony radością pobiegł do narzeczonej.
Wynajeli więc zaraz mieszkanie, kupili
dywany, firanki, mnóstwo książek i for-
tepian, i nawet o kuchni nie zapomnieli.
Ale wszystko było zapóźno! Dwadzieścia
lat ciężkiej pracy wycieńcza siły kobiety —
kilka dni później, połączył kapłan rękę
umierającej dziewczyny z ręką zrozpa-
czonego jej narzeczonego!

Znałem jednego, który po długich
i ciężkich walkach z sobą i światem,
postanowił wyrzec się miłości i poświęcić
się sztuce. Pożegnał ukochaną — poszedł
w świat i zaczął pisać... Tworzył jedno
dzieło po drugim, a nikt ich ani kupo-
wał ani czytał! Ale on nie tracił odwagi,
mówiąc sobie:

„Wydoskonalam się coraz bardziej,
a gdy dojdę do najwyższego szczytu mej
możności, wtedy poznają się ludzie na mnie
i wynagrodzą hojnie za poniesione trudy“.

Pewnego dnia jednak zauważył, że
siły jego zmniejszają się i wkrótce — chcąc
żyć — musiał się zająć pracą, nieodpo-
wiadającą pod żadnym względem jego
usposobieniu i upodobaniu. Stara bajka
o Pegazie, idącym w jarzmie powtórzyła
się znowu! Za to, co tworzyć umiał, nie
dawano mu ani grosza, musiał więc robić
to, czego nie umiał i nie lubił, byleby
mieć kawałek chleba. To zmarnowało do
szczętu jego siły i złamało ducha — ale
pomimo, że wiedział, że stacza się z pochy-
łości swoich marzeń i dążeń, milczał biedny.

I lata mijały, i ludzie zupełnie o nim
zapomnieli. Z młodzieńca, pełnego na-
dziei i zapалу, stał się zgrzybiały starzec,
dziwak, pustelnik, żyjący w biedzie i nę-
dzy na poddaszu małego domku na przed-
mieściu. Nagle pewnego dnia rozwiwały
się chmury, i do liżej izdebki zawitał
promień słońca... Więcej uczeni i wielcy
ludzie przepelniali odtąd jego izdebkę,
i wszystko to, co kiedyś napisał, było te-
raz w lot rozczytanem. Wszystkie ga-
zety i pisma wyrażały się o nim z pra-
wdziwym uwielbieniem, a krytycy cie-
szyli się, że odszukali „starego“, którego
chwalić mogli kosztem „młodych“!

Ale starzec uśmiechał się gorzko,
i mówił smutnie:

„Gdybyście mi byli pomogli wówczas — gdy mogłem się jeszcze wznieść i stworzyć arcydzieła, to byłibyście mieli zaślugę przed Bogiem i ludźmi. Dziś za późno!

A mężowie uczeni uważali, że wcale jeszcze nie zapóźno do wystawienia mu pięknego pomnika, który w pierwszą rocznicę jego śmierci został uroczystie odsłonięty...

Znałem młode, szczęśliwe małżeństwo otoczone zbytkami i przepychem, jaki tylko pieniądze dać mogą. Ona była piękna, on kochał ją do szaleństwa, i to ich zgubiło. Zazdrość ogarnęła jego serce i w zaślepieniu, nie przekonawszy się o prawdzie, cisnął żonie w oczy słowa, jakich kobieta nie zapomina i nie przebacza... Nieszczęśliwa, wiedząc, że pozory są przeciw niej, zbyt dumna, aby się bronić, gdyż była niewinna, upokorzona i dotknięta w swej dumie słowami męża — odebrała sobie życie. Wkrótce potem poznał mąż swoją omyłkę, i z rozpaczą rzucił się na zwłoki ukochanej, a na martwych jej ustach zdawało się drzeć owe jedno, straszne słowo: „Zapóźno!“

Zapóźno! Słowo to słyszę nieustannie, jak uderzanie zegara, coraz to nowe postacie wychylają się z mych wspomnień i przesuwają się pomiędzy zwiedłymi pączkami kwiatów, z którymi igrają promienie słońca. Zapóźno! Tak — słowo to wyraża klątwę, ale w naszej mocy jest zwalczyć ją — miłością! Tylko trochę więcej miłości, trochę słońca, a byłybyście rozkwitły jeszcze, biedne kwiatki, zanim nie spadł na was szron, zanim nie było zapóźno....

M. P.

Dawne zbroje polskie.

Pancerze i hełmy,

Przyłbice, pałasze

I skrzydła husarskie,

I te zbroje nasze,

Które od cięć wrogów

Strzegły bojowników...

I z ziemi ojczystej

Gnały najezdniców,

Czemu dziś serc naszych

Od ran nie?

Trzeba Polsce dziś rycerzy

Nie z żelaza, ale z ducha

Wiary, pracy i jedności,

A rozjaśni się noc głucha,

I zaniknie ta niedola,

Co okuła nas w kajdany,

Poorala kraj w mogiły,

Sercom dała srogie rany.

Dziś się zbroić nam potrzeba

W moc oświaty tej potężnej,

Która zastęp da żołnierzy

Armii wielkiej — nie orężnej,

Ale silnej, nieugiętej,

Niezłamanej armii z ducha,

Która wierzy w Bożą prawdę

I Ojczyzny głosu słucha.

Krwia zbroszone dawne zbroje

Spoczywają jak pamiątki,

Wyszczerbione miecze dawne

Dawnej chwały są dziś szczątki.

A przed nami — bój z ciemnotą,

Więc oświatą zwalczyć trzeba.

Bój z niewiarą, brudem grzechu,

Cnotą zwalczyć dadzą Nieba.

A niewolę i kajdany

Przetnie złota nić miłości.

Oto zbroje dzisiaj dla nas

Na bój święty dla — przyszłości!

KRONIKA.

W tym tygodniu odbył się jarmark na wełnę, otóż i pohop, aby urządzić kawę, nie podwieczerek. Więcej to brzmi po wiejsku — bo ów podwieczerek obliczony na dobroczynność szlagonów, którzy wypchali sobie kieszenie pieniędzmi ze sprzedaży run, po które zjeżdżają się fabrykanci i kupcy różnego kalibru. Dochód z podwieczorku urządnego u Lamberta ma być zużyty na zapomogę ochronki na Wildzie. Bardzo dobra myśl — ale stokroć lepiej byłoby, gdyby tam zamiast rozmowy o ochronie była mowa, jak urządzić ochronę dla rolników wobec coraz niższych cen na wełnę. Nie jestem fachowym człowiekiem, ale wydaje mi się, że wełna więcej przynosiłaby, gdyby rolnicy założyli przedziałnię na miejscu i przetwarzali surowy produkt na materje.

Jeżeli owi kupcy biorący od nas wełnę mają zyski ze swych przedziałni, czemuż i my nie mielibyśmy ich mieć?

Kwestya otwarta — wolno każdemu w niej zabierać głos, a radzę nie prędzej zamykać dyskusyi, aż wreszcie coś więcej pochwytnego powstanie, jak po rozprawach o założeniu papierni. Z tych bowiem rozpraw pozostał tylko papier zapisany i zadrukowany.

Jeżeli maj odznaczał się licznymi majówkami, to zaiste czerwiec przewyższa go w tej mierze znacznie. Jest planowana majówka dla „dziadów“, na której goście odbierać będą nadspodziewane niespodzianki, będzie „kawa“ dla niemowląt żłóbkowych, z której się robi „mleko“ dla niemowląt jeżeli wpłynie dużo pieniędzy. Jest zapowiedziana zabawa kółkowa w Urbanowie na dzień 19 b. m. zatem niedziele są pięknie zajęte i wcale nie brak nam zabawy.

Pytanie tylko, czy dobroczynności w tej formie nie zawiele, boć przecież żadna zabawa nie jest urządzana dla zabawy, ale dla jakiegoś celu dobroczynnego. Nie odradzam jednak od brania udziału, idę z prądem, rzucam się w wir majówkowy i czynię dobrze, tak jak wszyscy inni.

Byłoby też u nas nudno, gdyby tej dobroczynności nie było, a więc. „Vivat Dobroczynność“.

Zbliżamy się szybkim tempem do czasów ogórkowych; najlepszy ogórek rządowy, ustawa o stowarzyszeniach przyjdzie pod obrady w tych miesiącach, ale i on nie żywi sezonu ogórkowego, bo sejm już wypowiedział swoje zdanie. Nie ma też obaw, aby ustawę przyjęto mimo licznych prób w tej mierze robionych.

Sprawa Tauscha nosi na sobie także piętno zbliżającego się sezonu ogórkowego — wszystko bowiem było rozciekawione, spodziewano się silnych sensacyi, a tu co? — Tausch uwolniony — a Lützow skazany na bzdurne dwa miesiące więzienia. — Grożono mu też utratą praw honorowych — groźba ta chyba nie zrobiła wielkiego wrażenia wobec człowieka,

który o honorze miał swoje osobne pojęcia. Tyle przygotowań, tylu świadków, tylu prokuratorów, tylu obrońców, tylu słuchaczy i tyle sensacyi kończy się dwumiesięcznem więzieniem. Takiej sztuki umiemy w Poznaniu także dokazać bez takiej sensacyi, bez tylu prokuratorów i tylu obrońców. Nieomal co tydzień czytamy: „redaktor odpowiedzialny pisma „X“ — naturalnie, że to „X“ znaczy pisma polskiego — skazany został na 200 m., na 300 m., na 500 marek kary, albo tyle a tyle dni i miesięcy więzienia.

I takie procesy żadnej sensacyi nie robią — wszystko idzie jak po masle. A przecież nieraz zarzucają pismom „X“ rozmaite dla państwa zdrożne dążenia. Pytamy się więc, czy my istotnie jesteśmy tak „staatsgefährlich“. Toć gdyby tak było, owe procesy wykryłyby jakieś niebezpieczeństwo. Mnie się zdaje, że nie. Pruska ojczyzna się nie kurczy tylko, się rozszerza, widzimy to po nabytkach kolonizacyi, widzimy to po zuchwałości pańców Hakatystów i po wielu innych znakach. No! dajmy pokój tym sprawom i tak nas nikt nie wysłucha — i tak nas nie uwzględnią.

Pocieszającą jest wiadomość dochodząca z Królestwa Polskiego, że car zamierza wprowadzić znaczne reformy w prawach prasowych. Że tam już znacznie złużniono kaganiec nałożony prasie o tem nie tylko wiemy, ale nawet wyraźnie mamy tego dowody. Pisma polskie, które błąkały się po szerokich morzach polityki zagranicznej i tam jeszcze z wielką ostrożnością musiały sterować, aby nie osiaść na mieliznie, zaczynają wpływać na swoje prądy, zaczynają zajmować się sprawami społecznymi co raz śmieiej, co raz obszerniej. Dziwnie się dzieje na świecie: kolos rosyjski, tak niedostępny się wydawał dla idei postępowych, że tracono wiarę, aby tam kiedykolwiek mogło się coś zmienić — a tu krok po kroku ów kolos posuwa się naprzód i niezadługo całkiem otworzy wrota liberalniejszym kierunkom a u nas urząda się mimo wszelkich zapewnień nie znaczący „postęp wstecz“. Nawiasem dodaję, że kolos rosyjski, ożywiony ideą liberalną stanie się potęgą tak olbrzymią, że w pigmeów zamienią się wobec niego wszyscy jego towarzysze koncertujący wraz z nim w wielkiej orkiestrze państw europejskich. Mam przekonanie, że Rosya rozwinąwszy się wewnątrz właśnie pod wpływem kierunków liberalniejszych będzie trzymała batutę, która czasami ostro się zwróci przeciw uroszczeniom pangermanizmu.

My pewno nie dożyjemy tych czasów, ale dzieci i wnuki nasze patrząc będą ze zdziwieniem na olbrzyma stojącego na trybunie kapelmistrza politycznego. Wracam po dłuższej pielgrzymce w przyszłość polityczną, na grunt realniejszy. Wyczytałem w dziennikach, że jedno z Towarzystw naszych urząda wycieczkę a przy zabawie przygrywać będzie muzyka swojska — to jest skrzypce, kobza itd.

Przykład to godny naśladowania, wiemy, że muzykom wojskowym zakazano grać naszych melodyj, konieczne więc powinniśmy się starać o utworzenie własnych kapel. A zdaje mi się, że droga przez owo towarzystwo wskazana bardzo łatwo zaprowadzi nas do celu.

Gerwazy.

Rozmaitości

W procesie Dawidowskim, który się świeżo ukończył we Lwowie, z 29 ciał oskarżonych 2 zostało uwolnionych, 24 zostało skazanych na więzienie od 3 tygodni aż do lat 5. Główny winowajca, Szerema, skazany został na lat 5.

Zapadnięcie się kopalni. Z Szopienic na Górnym Szlaku donoszą, że 3 bm. po południu zaczęła się zapadać ziemia nad kopalnią »Georg.« Mury licznych domów, stojących na zagrożonej powierzchni, zaczęły pękać. Także szosa prowadząca w stronę kopalni »Georg« popękała. Wobec widocznego niebezpieczeństwa poucicali wszyscy mieszkańcy z zagrożonych domów. Według ostatnich wiadomości zapadły się dwa domy, innym (w liczbie około 40) grozi również niebezpieczeństwo ruiny. Wodociąg powiatowy został przerwany, tak, że miasto Mysłowice zostało bez wody. W jednym miejscu znikła zupełnie woda z rowu i zapadła się w głąb ziemi. Z wnętrza ziemi słychać przez szpary głuchy tentent groźny. Mieszkańcy opuścili około 50 domów i obozują na wolnym polu. Dczną się wrażenia, jakoby tu szalało trzęsienie ziemi. Na szczęście nikt z ludzi nie postradał życia.

W chwili gdy niniejszą notatkę dajemy do druku, telegrafują z Katowic:

W Rozdzieniu usuwa się ziemia. Woda miejscami wystąpiła na 2 metry wysoko. Dziecię domów stoi zupełnie pod wodą. Ludzie muszą się na gwałt wyprowadzać z pomieszczeń. Landrat, urzędnicy górniczy i żandarmerya przybyli na miejsce nieszczęścia. Zatelegrafowano po oddział pionierów.

Wielka eksplozja prochu. Z Rosenheimu w Bawarii piszą: W pierwsze święto Zielonych Świątek wieczorem trząsł podczas wielkiej burzy pi-run w fabrykę prochu pod Stephanskirchen. Jedna huta, w której znajdowało się 50 centnarów prochu, przyrządzonego do dalszego transportu, wyleciała w powietrze. Druga huta, znajdująca się około 30 kroków od pierwszej, zapaliła się i po 3 minutach wyleciała w powietrze. Razem eksplodowało około 100 centnarów i zburzonych zostało 11 hut. Drzewa stojące w promieniu 100 metra od eksplozji zostały z korzeniami z ziemi wyrwane. W Stephanskirchen położonym około 2 kilometry od fabryki, jako też w Rosenheimie o niłą drogi od fabryki drzwi i okna popękały. Jeden robotnik został lekko poraniony.

Zmarły pruski minister poczt, v. Stephan, był wielkim przyjacielem Polaków. W r. 1892 zwiedził Tatry, które go tak olśniły, że nie miał słów na wyrażenie zachwytu i oświadczył, że chociaż dużo w życiu podróżował, tak pięknej okolicy, jak nasza, mało gdzie zdarzyło mu się spotkać. Na pożegnanie napisał następujący wiersz na cześć Tatr:

Sterczą Karpaty, jak niebios kolumny,
Lodowy potok łamie skał granity.
I w kraj Sarmatów czarowny a tłumny
Zasyła urodzaj bujny i obfity.
Z łożysk skalnych lśni słońce rumiane,
Harmonia światła śpiące zaszyty bieli,
Królowa niebios wita Zakopane,
Tę Tatry dziecinę na lasów pościeli.

Wiersz ten znajdował się w posiadaniu dyrektora ces.-kr. szkoły rzeźbiarskiej p. Franciszka Neužila.

Żywcem pogrzebany. W Ruffilhac, we Francji, zdarzył się okropny wypadek. Zmarł tam po krótkiej chorobie 60 letni gospodarz Anzier. Podczas pogrzebu nieszczęśliwego zdarzyła się straszna rzecz. Gdy grabarze rzucali ostatnie garście ziemi na mogiłę, z pod ziemi odezwał się stłumiony jęk. Wszyscy obecni rzucili się do odwalania ziemi z trumny; ale

było już zapóźno. Anzier, widocznie obudziwszy się w trumnie z letargu, zadusił się. O męczarniach jego świadczył straszny wyraz twarzy, zmienione położenie zwłok i konwulsyjnie powyręcane ręce.

Wiadomości.

„**Dziennik Berliński**“ zamieścił bardzo dowcipny feljeton polityczny, napisany z wielkim humorem o naszych stosunkach politycznych, albo raczej o fermentach, jaki wywołują w naszej opinii publicznej obie broszury »Nasza sprawa« i »Echa protestu«. Jest to dowcipna i wyborna bardzo satyra naszych »mężów zaufania narodu«, szukających »programu politycznego« i raszych gazet. — Zwracając uwagę Szanownych Czytelników na ten feljeton, radzimy im o postaranie się o numer 56 »Dziennika Berlińskiego«, w ekspedycji tegoż pisma: Berlin N. W., Karl-Str. 20a.

Piąty walny Zjazd prowincjonalnego Stowarzyszenia katolickich nauczycieli w W. Ks. Poznańskim obradował w Poznaniu podczas ubiegłych świąt.

Na głównym wtrkowem zebraniu widzieliśmy sporą garstkę przedstawicieli duchowieństwa z miasta i prowincji, oraz osoby stanu świeckiego. Widzieliśmy ks. kanonika Pędzińskiego, ks. Kłoskę, profesora religii przy gimnazjum św. Maryi Magdaleny, ks. Michalskiego od Fary, z prowincji kilku kapłanów, pomiędzy nimi ks. proboszcza Fiebiga ze Strzyżewa kościelnego z pod Trzemeszna. Posiedzenie zajął przewodniczący p. Kinzel, nauczyciel z Poznania; słowami: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus« i wyraził radę i podziękowanie nauczycielom za ich liczne przybycie, jako też przedstawicielom władzy duchownej i świeckiej, którą reprezentowali pp. inspektorzy powiatowi: Schwalbe i Brandenburg ze Środy i radca rencyjny p. Składny.

P. Kinzel i następny mówca, p. Poprawski w krótkich i dobitnych słowach określili zasady Stow. nauczycieli w W. Ks. Poznańskim, zaznaczając w dobitnych słowach, że wiara chrześcijańska, wiara Chrystusa, jest tą podwaliną, na której Stowarzyszenie dalej rozwijać będzie swe działanie, stojąc twardo przy ołtarzu i koronie.

Na miejsce przyszłego Zjazdu wybrano Gniezno lub Rawicz.

Nowy interes polski. Dwóch rodaków naszych nabyło w tych dniach w Poznaniu fabrykę papierosów F. Polakiewicza. Nast. i to p. Wąsowicz, dotychczasowy obywatel wiejski, który w wszelkich pracach społecznych zawsze żywy brał udział, i p. Szymański z Wrocławia, wieloletni i powszechnie znany podróżujący w branży cygar. Szczęście B. że nowemu przedsiębiorstwu!

Przedmieście śródeckie otrzyma dwie nowe piękne kamienice. Jedna stanie na ulicy Warszawskiej, druga na Ostrówku; ostatnią buduje budowniczy p. Frankiewicz na posiadłości wdowy S. perlińskiej.

Dom przy ul. Wiedeńskiej 1. 8 nabył za 153,000 mk. kupiec H. Lewek z Nowej ulicy. **Żerniki** pod Wrześnią, dotychczasowa własność p. Tadeusza Chelmieckiego, sprzedane zostały z wolnej ręki za 300,000 mk. p. Rauhdt, dotychczasowemu dzierżawcy!!!

Pod młotek idą w konkursie 23 bm. dobra rycerskie Jelitowo pod Gniezmem, obszaru 283,71,00 ha., a w sądzie wyrzyskim 12 lipca o godz. 9 rano, dobra rycerskie Rzeszkowo, obszaru 933,73,89 ha.

Barcin. Właściciel Młodocina pan Malczewski wybudował piekarnię parową.

Landbank hakatystowski nabył na subhaście za 300,000 mk. dobra Murczyn w powiecie żnińskim, obejmujące około 1500 mórg. Bank Ziemski licytował do 285,000 mk. Właścicielem Murczyna był Niemiec p. Fellmann.

Magistrat krotoszyński ogłasza, że w środę, dnia 23 czerwca rb. odbędzie się w Krotoszyźnie wielki jarmark na żrebcie, na który przybędą także kupcy i dostawcy z Królestwa i wogóle z innych dalszych stron.

Sroda. W dominium Chłapowie, należącym do dziedzica p. dr. Chłapowskiego, rozpoczęto budowę gorzelni. Budowa ma być ukończoną do 1 października.

Gniezno. Dnia 25 sierpnia sprzedane zostaną przez subhaście kamienica i ogród na Nowem Mieście, własność p. Maryi Gerlach. Zwracamy na to uwagę rodaków.

Trzemeszno. Na terminie subhastacyjnym przed sądem okręgowym w Mogilnie kupił Pałędzie dolne, należące do dziedzica p. Dziembowskiego, a obejmujące 1100 mórg obszaru, kapitalista p. Chrzanowski z Klecka za 165,000 marek. Oprócz p. Chrzanowskiego stanął jeszcze do licytacji posiadiciel ziemski Venzmer z Trzemeszna, który poszedł do 150,000 mk.

Giełda produktowa. W Berlinie odbyła się w ostatnim czasie narada przedstawicieli kolegium starszych kupców i związku berlińskich kupców zbożowych, oraz delegatów izby rolniczej. Przewodził wiceprezydent Brandenburgii. Obrady dotyczyły przywrócenia giełdy zbożowej. Do pojedynczych rezultatów obradujących jeszcze nie doszli. Obie grupy obstawiały przy swoich dotychczasowych poglądach. Kupcy dowodzili, iż obowiązkowy udział przedstawicieli rolnictwa w zwierzchnictwie giełdy nie jest możliwy do przyjęcia. — Obrady będą się w dalszym ciągu prowadziły.

Wystawa w Arcachon. W Arcachon-les-Bains we Francji odbędzie się wystawa międzynarodowa z dziedziny handlu, przemysłu, higieny i sztuk pięknych. Wystawa otwartą będzie od dnia 15-go lipca do 15-go października rb. Dyrektorem wystawy jest pan Jean Vigé. Na liście członków komitetu wystawy znajdujemy między innymi nazwisko Aleksandra hr. Tyszkiewicza.

Złote myśli.

Dziesiąty czyta — setny rozumie. Tyśiączny pisze i rzecz dziwna — wszyscy sądzą.

Bo najpierwsze, jak Bóg każe,
Jest: wspomagać to, co bratnie,
Pierwsze wspólne są ołtarze,
Co dla siebie, to ostatnie.

Bo nie dojdzie ten daleko,
Kto dla siebie się mitręży
I trumienne kiedyś wieko
Jako ołów mu zacięży.

Przebacz wszystko drugiemu, ale sobie nie przebacza.

Jeśli w jedności żyć ze sobą będziecie,
Żadna was przemoc nie zgniecie,
Gdy zaś niezgoda ziarno zasieje,
Wietrzyk was wschodni rozwieje.

Odlóż po trochu w każdą niedzielę,
Mało do mała, to będzie wiele.

Pocziwe serce nie pyta stanu,
Bywa i w kmiotku, bywa i w panu.

Ruch w Towarzystwach.

Staraniem pana mecenasa Czypickiego z Koźmina założone zostało w Gostyniu z dniem 1-go czerwca rb. „**Koło Śpiewackie**“. — Niech żyje następne!

Chleb dla swoich.

Interes rzeźniczy w Prusach Zachodnich, o którym pisaliśmy, jest jeszcze do nabycia. Rodakowi chcącemu takowy nabyć, radzimy się bezzwłocznie zgłosić, bo tam świetne powodzenie pewne.

Bliższych wiadomości udzieli osoba, którą wskażemy.

Mniejszy **interes kolonialny z restauracyą**, dobrze idący do nabycia z rąk niemieckich korzystnie, w mieście w Prusach Zachodnich, w polskich stronach. Bliższych szczegółów udzieli osoba, którą na życzenie wskażemy.

Biegły w swym **fachu introligator**, żołnierz z roku 1863, osiadły w jednym z miasteczek w Poznańskim, któremu hakatysci odebrali wszelką robotę, prosi o wskazanie miejscowości, w którejby się mógł osiedlić z korzyścią i miał stałe zatrudnienie. Przyjałby także chętnie miejsce introligatora i woźnego w czytelnicy lub jakiegobądź inne miejsce za dozorcę itp. Prosi rodaków o łaskawe spieszne, rzetelne informacje na nasze ręce, gdyż obciążony jest rodziną i ma chorą żonę.

Wynalazki.

Wynalazek Polaka. Dr. Zakrzewski z Kruświcy wynalazł przyrząd zapobiegający otwieraniu się drzwiczek upieca. Przyrząd jest tani i zastosować go można do każdego pieca.

Wynalazek Polaka. Pan Wojciech Piątek, ślusarz maszynowy z Podgórz w Galicji, wynalazł samodzielnie przyrząd, z którego pomocą można bez zmęczenia i forsowania rąk strzelać z karabinów i strzelb rozmaitych systemów. Wynalazek wypróbowany został i otrzymał już patent w państwie niemieckim; o to samo starać się będzie wynalazca i w innych państwach.

Wynalazek Polaka. W ostatnim numerze nowojorskiego tygodnika „The American Engineer“ zamieszczono obszerny artykuł w sprawie dalszych postępów wynalazku, dokonanego przez syna pedagoga warszawskiego inżyniera Żalińskiego. Rodak nasz wymyślił i odstąpił ministerstwu wojny Stanów Zjednoczonych wynalazek działu pneumatycznego, które już w Ameryce wprowadzone w użycie. Obecnie kompania kapitalistów otworzyła w Nowym Jorku sieć kolei miejskiej, po której kursują pociągi, ciągnięte przez lokomotywy, również pneumatyczne, pomysłu tegoż p. Żalińskiego. Autor sprawozdania utrzymuje, iż nowa siła pod każdym względem stoi wyżej, niż elektryczność, i że urządzenie kolei jest o wiele lepsze i prostsze, nie wymaga bowiem kosztownych połączeń, a nadewszystko nie przedstawia niebezpieczeństwa, jakie wynika ze splątania przewodników elektrycznych z liniami telegraficznymi itp.

Rady i wskazówki.

Wygubianie moli w dywanach, wełnianych sukniach i t. p. Po dokładnem wytrzeptaniu z kurzu dywanów lub innych przedmiotów, pokrywa się je zmoczonym prześciera-

dłem i prasuje bardzo gorącym żelazkiem. Obficie wywiązująca się para wodna zabija załazki moli. Po wyprasowaniu, trzepanie powtórzyć. — Dla ochronienia wyścielanych sprzętów od moli, należy pod materace nakładać suszonego kwiatu konopi, albo też obficie skropić materace benzyną lub siarkiem węgla. Czynność tę przedsiębrać nie inaczej jak latem i na otwartem powietrzu, — zdala od ognia, gdyż zarówno pary benzyny, jak i siarku węgla są nader łatwo zapalne.

Pewna doświadczona gospodyni podaje dwa środki wypraktykowane przeciw molom. Albo w miejscu, gdzie są mole postawić szeroką a płaską miseczkę, bo w niej topią się mole wylatujące, albo przysypywać rzeczy zwykłą solą kuchenną. Dobrze także skrapiać kufry, szafy i meble wodą nasyconą solą.

Łępienie robactwa pokojowego. Do wiadra z zimną wodą wlać mieszaninę z 1 funta chlorku wapna rozrobionego z wodą na rzadką masę; po wymieszaniu, gdy się dobrze rozpuści, wyszorować zapomocą ścierki podłogę tą mieszaniną; toż samo zrobić ze sprzętami i z łózkami wprzód je rozebrawszy, jeżeli wnosimy, że i w nich robactwo się zagnieżdżyło; potem zamknąć dobrze drzwi i okna, a po kilku dniach zmyć dobrze podłogę i sprzęty. Wszelkie robactwo zniknie.

Stonogi, karaluchy, szwaby, gnieźdzące się w kuchniach, można wygubić zapomocą mieszaniny sproszkowanego boraksu z cukrem i mąką.

GOSPODARSTWO.

Porcosan, środek ochronny przeciw czerwonce u świń. Właściciel fabryki farb w Mannheimie wynalazł środek przeciw czerwonce u świń pod nazwą „Porcosan“. Środek ten wszedł w użycie dopiero na wiosnę przeszłego roku.

Od czasu tego do dziś użyto środka tego w 24,000 razach.

Z tego wynika, iż rezultat musiał być bardzo zadowalniający, bo w przeciwnym razie użycie środka tego w tylu tysiącnych razach nie byłoby miało miejsca.

Do wszystkich świń — każdego wieku — można środek ten zastosować; już jednorazowe zastrzyknięcie pod skórę wystarczy, aby świnie zrobić zupełnie niewrażliwą na tę straszną chorobę.

Odosobnienie zastrzykniętych od niezastrzykniętych i chorych świń jest niepotrzebne i mogą być wszystkie świnie, czy zastrzyknięte, czy niezastrzyknięte, czy zdrowe i czy chore w kupie umieszczone, w jednym chlewie.

Znawcy i posiadziciele ziemscy z rozmaitych stron świata zeznali w rozlicznych pismach publicznych, że nowe lekarstwo to jest nadzwyczajnej wartości dla każdego posiadziciela świń, bo wszystkie te świnie, które środkiem zaradczym tym zastrzyknięte zostały, nie uległy zdechnięciu na czerwone, chociaż one w jednym i tym samym chlewie umieszczone były, w którym inne, niezastrzyknięte świnie na czerwone zdechły.

Odnosne urzędowe sprawozdania podają najdrastyczniejsze próby, wykonane pod tym względem. I tak: wpędzono „Porcosan“ zastrzyknięte świnie pomiędzy „czerwonką“ zarazone świnie i je pasiono ściernem, pochodzącym z padniętych na czerwone świń. Dalej — zastrzykniętym świniom zaszczerpiono truciźnie czerwone. Wszystkie próby, poczynione pod tym względem i nawet te, co dopiero gwałtowne próby, wytrzymały świetnie próbę, bo nawet ani jedna świnia nie zachorowała na czerwone, której zastrzyknięto „Porcosan“.

Udowodnionem zostało zatem, że mamy nareszcie istotny środek przeciw tej strasnej chorobie świńskiej.

Niechaj przeto każdy, który chowa świnie, czempredziej sprowadzi środek ten, aby przez to uniknąć dalszych, czasem bardzo znacznych strat.

Na ostatniej międzynarodowej rolniczej wystawie w Pradze otrzymał wynalazca i właściciel fabryki farb w Mannheimie, pan Dr. Paweł Remy — złoty medal.

Obrona prawna.

Ważny wyrok dla pomocników handlowych wydała w tych dniach izba handlowa w Berlinie. Subjekt handlowy K. wziął zeszłego roku udział w wyścigach na kole, spadł z koła i złamał sobie rękę. Zawiadomił o wypadku natychmiast pryncypała, a ten wypowiedział mu miejsce, nie chcąc płacić mu przez 6 tygodni pensyi. Subjekt podał skargę o wypłacenie tej pensyi, ale izba procederowa odrzuciła skargę i umotywowała wyrok tem, że K. niepotrzebnie naraził się na nieszczęście, jeżdżąc na kole i biorąc udział w wyścigach.

Robotnikom zagranicznym z Galicji i Krolestwa należy także wlepić znaczki do kart ubezpieczenia od kactwa i starości. Tak nakazuje prawo, które dotąd nie zostało zmienione.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Dzierżawy.

Dzierżawa owocu na torze szosowym Podrzewie-Pniewy odbędzie się dn. 25 b. m. o godz. 8^{1/2} z rana w Pniewach w lokalu p. Manskiego. W tym samym dniu o godz. 10 przed połud. w Lwówku w lokalu p. Wieczorka odbędzie się dzierżawa owocu na torze szosowym Pniewy-Lwówek. Dzierżawa owocu na torze szosowym Grodzisk-Kotowo i Grodzisk-Opalenica odbędzie się dn. 26 b. m. o godz. 11^{1/4} przed połudn. w Opalenicy w lokalu p. Pochsteina, a dzierżawa owocu na torze szosowym Nowe-Osowo-Szamotyły-Jastrowo odbędzie się w tym samym dniu o godz. 4^{1/4} po połudn. w Szamotulach w lokalu p. Werchanna.

Firmy.

Do rejestru firm sądu okręgowego w Poznaniu zapisano: Firma „F. Polakiewicza następcy“ w Poznaniu przeszła na własność kupców, pp. Władysława Wasowicza i Jana Szymańskiego z Poznania, firma: „Eugeniusz Werner“ w Poznaniu przeszła w drodze układu na własność wdowy, pani nadinspektorowej Anny Manowskiej z domu Fromm z Poznania. — Do rejestru firm sądu okręgowego w Nakle zapisano firmę: „J. Derdzikowski“ w Nakle; właścicielem firmy jest kupiec, p. Józef Derdzikowski w Nakle.

Z rejestru firm sądu okręgowego w Międzybóżu wymazano firmę: „W. Sander“ (właściciel mistrz mularski, p. Sander w Sierakowie).

Konkursy.

Zniesiono konkurs nad majątkiem destylatora, p. Maurycego Wolfia w firmie „Bracia Wolf“ w Lesznie. — W sprawie konkursowej nad majątkiem fabrykanta obuwia, p. Stanisława Durskiego w Poznaniu, wyznaczono termin ostateczny celem przyjęcia rachunków w sądzie okręgowym w Poznaniu na dzień 26-go b. m. o godz. 12 w południe.

Kalendarz subhastacyjny

na W. Księstwo Poznańskie od 14 czerwca do 8 lipca r. b.

Obwód rejencyjny Poznański.

Sąd okręgowy	Nieruchomość	Termin subhasty	Obszar gruntu hekt.	Czysty dochód wedle podatku grunt. mrk.	Wartość użytku według podatku budynkowego. mrk.
w Bojanowie	p. Krysztofa Frankego w Bojanowie na przedmieściu Poznańskim	30 czerwca	—	—	90
w Kościanie	mistrza szewskiego, p. Stanisława Hetmanna w Wielichowie	21 czerwca	0,07,90	—	90
w Krotoszynie	mistrza piekarskiego A. Heinkego w Krotoszynie	19 czerwca	—	—	327
w Ostrowie	rolnika p. Tomasza Grzegorowskiego w Małej Topoli	22 czerwca	3,5540	28,26	—
w Poznaniu	pani Marty Igel na komenderyi pod Poznaniem powiat pozn. wschodn.	19 czerwca	3,22,63	12,81	255
w Poznaniu	przedsiębiorcy budowl. G. Schroetera w Poznaniu na Zagórzu nr. 5	18 czerwca	0,09,15	—	—
w Rawiczu	mistrza kuśn. E. Libbentschela w Rawiczu	14 czerwca	—	—	850
w Rogoźnie	p. Hermana Patzera w Kościelnej Dąbrowie	21 czerwca	215,75,30	1341,51	920

Obwód rejencyjny Bydgoski.

w Bydgoszczy	mistrza stolarskiego, p. Gustawa Michalskiego w Bydgoszczy Nowa ulica 1 c	17 czerwca	—	—	1440
w Bydgoszczy	rzeźbiarza, p. J. Emila Leutena w Bydgoszczy, ulica Heinkego nr. 41/42	19 czerwca	—	—	6870
w Gnieźnie	p. Jana Krzyżaniaka w Mielźnie (oberza)	28 czerwca	0,79,30	2,64	256
w Inowrocławiu	właściciela fabryki, p. Władysława Kamińskiego w Inowrocławiu	5 lipca	—	—	987
w Inowrocławiu	p. Józefa Piezonki w Inowrocławiu	8 lipca	—	—	3471
w Margoninie	p. Fryderyka Müllera w Smolarch nr. 49 i w Nowym Józefowie nr. 8	29 czerwca	2,19,80	25,83	2300
w Wyrzysku	robotnika, p. Otona Wandreya w Wolsku nr. 108	23 czerwca	5,96,50	18,42	45

Zniesienie subhast.

Zniesiono subhastę nieruchomości w Skrzydlowie pod Międzychodem, należącej do rolnika, Fryderyka Patzolda. — Zniesiono subhastę nieruchomości p. Bogdana w Pile.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań, 11 czerwca. W skutek rozpoczynającego się już oficjalnego targu na wełnę ucierniał stały handel i wełnę. Strzyżce wełny sprzyjała przeważnie piękna pogoda.

Głogów, 10 czerwca. Odbywający się stale w dniu 1 czerwca targ na wełnę, w tym roku odbyć się nie mógł, nie było bowiem ani wełny, ani kupców. Sprzedawana nieprana wełna w powiecie głogowskim osiągała o 3—5 marek niższe ceny od cen zeszłorocznych.

Wrocław, 10 czerwca. Dowozy wełny na jarmark wełniany w Lignicy w dniu 5 b. m. były nieznaczne. Przy spokojnym usposobieniu wyprzedano cały zapas po cenach o 5 mk. mniej więcej wyższych dla gatunków cienkich, a gatunki średnie po cenach niezmiennych.

Dnia dzisiejszego rozpoczął się tutaj właściwy targ. Usposobienie bardzo ożywione. Dowóz wynosi około 9000 centnarów wraz z wełną znajdującą się na składzie. Za bardzo piękną wełnę płacono 10—12, za piękną 6—9, za średnią 4—5 marek więcej niż rokujeszłego. Do godziny 10 rano sprzedano mniej więcej 2/3 dowozu.

Stralsund, 9 czerwca. Dziś rozpoczął się targ na wełnę. Dowieziono przeszło 3000 centn., mniej więcej 500 więcej niż roku zeszłego. Kupców nie zbyt wielu się zjechało, to też i chęć kupna nie była wielką. Płacono 103—109 marek, czyli o 12 marek mniej niż w roku zeszłym. Znaczne zapasy wełny, wogóle dobrze pranej, pozostały niesprzedane.

Berlin, 10 czerwca. (Sprawozdanie tygodn.) Tendencja tutejszego rynku wełny wzmocniła się w ubiegłym tygodniu. Produkt był poszukiwany i obroty liczniejsze, niż poprzednio. Główny interes skoncentrował się we wełnie niemieckiej, która miała łatwy zbył, gdy myta była mało uwzględniana. Nabywcami w tygodniu sprawczawczym byli przeważnie fabrykanci luźnicy i z Forst, którzy zabrali około 1,500 centn., a z tego przeszło 1,000 centn. brudnej, po cenach wyższych. Płacono mianowicie m. 42—49, a za wyborowy

towar do 50 m. za 50 kilo. Cen płaconych za wełnę mytą podać nie możemy, ponieważ utrzymywane są dotychczas w tajemnicy. — O interesie kontraktowym brak pewnych danych. — Obroty wełną kolonialną wynosiły w ubiegłym tygodniu kilkaset bel przyładowej po cenach zastosowanych do cen aukcji londyńskiej.

Berlin, 10 czerwca. (Sprawozdanie stałej deputacji dla interesów wełny za miesiąc maj). Interes wełną krajową na rynku berlińskim był w ubiegłym miesiącu bardziej ożywiony, niż w poprzedzającym. W skutek obniżenia cen produktu przez jego posiadaczy i pomyślnego przebiegu aukcji londyńskiej, fabrykanci przystąpili do zakupów. Rezultatem tego był ubytek z tutejszych składów 5,000 centn. wełny naturalnie mytej i do 8,000 centn. brudnej. Prócz tego na odbytych w dn. 11 z. m. aukcji wełny niemytej, na której wystawiono na sprzedaż 10,000 centn., zakupiono wszystką wełnę z wyjątkiem 500 centn. Ceny wełny mytej były w maju r. b. o 11—12 m. niższe, niż w r. z., a brudnej o 4—5; w porównaniu z cenami osiągniętymi na jarmarku zeszłorocznym płacono w maju r. b. taniej o 20 m. za wełnę mytą. Wyborowe gatunki wełny sukienniczej mało straciły na cenie. — Zapasy wełny mytej zeszłorocznej strzyżki na tutejszych składach wynoszą około 4,600 centn., tj. tyle co w r. z. o tym czasie, a wełny brudnej tegorocznej strzyżki około 7,000 centn. wobec 10,000 centn. w r. z., ale dowozy tej wełny wciąż jeszcze przybywają. — W ciągu z. m. przywieziono wełny mytej 2,000 centn. — W interesie kontraktowym panuje cisza, pomimo że 15 b. m. rozpoczęło się już tutejszy jarmark na wełnę. — Wełną kolonialną obroty w z. m. wynosiły 3,500 bel (w połowie przyładowej, a w drugiej Buenos Aires i australijskiej, po cenach mocnych, ale niższych od płaconych na aukcji londyńskiej, zwłaszcza ku jej końcowi.

Świdnica, 8 czerwca. Na dzisiejszy targ brak był zupełny dowozu. W sprzedaży poprzedniej targowano 250 centn. piękniejszej wełny po 130—180 marek, 100 centnarów niepranej wełny po 40—50 marek i 120 centnarów wełny garbarskiej po 50—90 marek. Zwyżka cen wynosiła 5 marek więcej w stosunku do roku zeszłego. Pranie jest dobre.

Chmiel.

Monachium, 10 czerwca. (Widoki urodzajów chmielu.) Biuro statystyczne bawarskie ogłosiło dopiero co wiadomości o stanie plantacji chmielu, sięgające po dzień 15 z. m. a dostarczone przez godnych zaufania rolników. Wasserburg: Stan chmielu średni, chłodny i wilgotny

powietrze wstrzymuje wegetację rośliny — Pfaffenhausen: Zimna szkodliwie oddziałują na rozwój chmielu. — Eggenfelden: Stan chmielu jest dobry. — Gernersheim: Chmiel prezentuje się wybornie. — Ellingen: W obecnej chwili chmiel cierpi od zimna. — Gerolzhofen: Stan chmielników jest dobry, a po części tylko średni. — Przeciętny stan plantacji chmielu biuro oznacza jako bardzo dobry.

Saaz, 9 czerwca. Wyborny stan powietrza w ostatnim czasie nadzwyczaj dodatnio wpłynął na rozwój rośliny. Roboty w chmielnikach prowadzone są z wielką energią, tak że obecnie kończą już przemocowanie rośliny do tyzek. — Obroty chmielom na tutejszym rynku są nieznaczne, średnie gatunki produktu osiągają 32—54 fl., a za towar rzeczywiście prima żądają do 65 fl.

Zboże na rynkach międzynarodowych.

Rynki zbożowe były w ubiegłym tygodniu w dalszym ciągu w ospałej tendencji. Obok sprzyjającego zasiewom powietrza przyczynia się do takiej koniunktury drugi jeszcze czynnik, t. j. powiększenie się płynących ładunków. Zwłaszcza Ameryka ze swymi dobrymi widokami zbiorów i dostawami farmerów wpłynęła na zniżkę cen. W tych warunkach możnaby obawiać się dalszego jeszcze spadku, gdyby nie nadzieja większego przywozu do Francji i niedobory zbiorów Argentyny. — W Ameryce oczekują doskonałych plonów zboża jarego. Nastroj skutkiem tego pogorszył się. Ze strony farmerów dostawy wynosiły 353,750 kwart. wobec 252,500 kwart. w zeszłym tygodniu i 233,750 w odpowiednim tygodniu r. z. Załadowano 184,000 kwart. pszenicy i 16,000 worków maki wobec 217,000 kw. i 72,000 worków w zeszłym tygodniu i 140,000 kw. i 57,000 worków w odpowiednim tygodniu r. z. Zapasy skontrolowane spadły o 1,441,000 buszli, czyli na 28,296,000 wobec 51,298,000 w r. z. — Argentyna wysłała do Europy tylko 1,000 kwart., czyli od początku roku 216,000 kwart. wobec 2,810,000 w r. z. W Australii ulewne deszcze usunęły panujące tam obawy o zasiewy. W Indjach zasiewy odbyły się w sprzyjających warunkach. W Rumunii i Bułgarii pogorszyły się widoki wobec nadmiernych deszczów. Austro-Węgry użalają się na rdzę, ale wobec poprawy pogody stan zasiewów może się poprawić. Po początkowej zwyżce ceny następnie obniżyły się. We Włoszech zachodzi obawa złych zbiorów. We Francji powietrze poprawiło się w niektórych okęgach, ale mimo to stan pól nie jest dobry. Na rynkach niemieckich panowało ospałe usposobienie. Ceny przeciętnie straciły 1—1½ m.

Statystyka w dn. 22 maja przedstawiała następujący obraz:

	1897	1896	1895
Amerykańskie zapasy skontrolowane	3,537,000	6,412,000	6,780,000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	553,000	1,180,000	2,492,000
Ładunki bezpośrednie na kontynent	958,000	1,243,000	1,355,000
Zapasy handlowe w Anglii	80,000	1,350,000	1,634,000
Ogółem	7,838,000	11,515,000	14,016,000
Dn. 15 maja	7,806,000	11,755,000	14,301,000
" 1 "	8,386,000	11,990,000	14,754,000

Pogląd ogólny na stan zasiewów.

Stan zasiewów w Niemczech. Według wykazu niemieckiego urzędu statystycznego stan zasiewów prezentował się w dn. 15 maja, jak następuje:

	r. 1897	1896
Pszenica ozima	2.4	2.5
" jara	2.5	2.6
Orkisz ozimy	2.5	2.8
" jary	2.0	—
Żyto ozime	2.5	2.6
" jare	2.4	2.4
Jęczmień jary	2.5	2.5
Owies	2.6	2.6
Koniczyna	2.3	2.9
Łąki	2.4	2.6

Uwaga. 1 oznacza stan bardzo dobry, 2 dobry, 3 średni, 4 zły, 5 bardzo zły. Liczby dziesiętne oznaczają stopnie procentowe.

Stan zasiewów we Francji. Ostatnie wiadomości o stanie pól brzmią różnie z różnych departamentów, ale w przeważnej liczbie są niezadowolające. Zimna i suche wiatry opóźniają wegetację rośliny. Z upragnieniem rolnicy oczekują deszczów i ciepła. W niektórych departamentach nastąpiły w ostatnich dniach silne burze i ulewne deszcze z gradem. Zniszczenie jest znaczne — w winnicach krzenie są obnażone, a drogi nie do przybycia.

Humorystyka.

Toast na cześć gospodyni.

(Autentyczny.)

Jako rycerz na pikiecie,
Tak ja tutaj właśnie staję,
Tak jak dyszel przy karecie.
Albo inne znów tramwaje.
Przyszła chwila uroczysta,
W której trzeba rzec nareszcie,
Niech nam żyje gospodyni
Cztery lata, albo dwieście.

Sztuka i rzeczywistość.

Aktor (na scenie, rzucając kieszonką pełną dukatów):

— Podła i nędzna mamono! Pogardzam tobą, nienawidzę cię!..

(Wychodzi i za kulisami spotyka kasyera teatralnego).

— Kochany kasyerku, choć mareczkę zaliczki, bo jestem goły, jak święty tuarecki, słowo honoru.

W SZKOLE.

— Więc powiedz mi, gdzie jest Jamajka — wiesz?

— Wiem, panie profesorze: u mojego ojca w szafie...

NA PENSYL.

— Otóż, moje panienki, przysłówek za, dołączony do słowa, znaczy zazwyczaj przejście do stanu gorszego, na przykład: zatracić, za-dusić, za-bić itd. Panna Genia niech mi da przykład takiego wyrazu.

— Za-ślubić...

ON I ONA.

Ona jedna i on jeden,
Mieli sobie ciągle Eden,
Lecz że on był wciąż „wybreden”.
Więc się wkrótce skończył Eden.
Ona była też wybredna,
Więc on dzisiaj jest sam jeden,
No i ona także jedna.

Do albumu „Uroczej.”

Proszę pani, my poeci,
Tumanimy samych siebie.
Cudne oczy pięknych kobiet
Nazywając wciąż „gwiazdami”,
Bo choć oczy twoje pani,
Są gwiazd wieczną totografią
Oczy kobiet zwodzą czasem.
Gwiazdy tego nie potrafią.

Prawda.

Rzekł raz ojciec do syna: O, najdroższy [synku]
Strzeż się jako powietrza, niewiasty i [szynku] —
Rzecz synek: tatuniu, dobra twoja rada,
Lecz mówią, że z rodziców brać przykład [wypada].

POMIEDZY „POLITYKAMI.”

— Cóż pan myślisz o Edhemie-paszy, dzielnie się spisał w wojnie z Grekami?

— To była wojna?

— Co? Pan nic nie wiesz o wojnie turecko-greckiej?

— Przyznam się panu, że byłem zajęty do tego stopnia, iż na politykę brakło mi czasu.

— Cóż pan robisz?

— W styczniu oprowadzałem żonę po balach, w lutym wydawałem córkę za mąż, w marcu perswadowałem żonę, aby mnie nie rujnowała koncertami, w kwietniu biegałem o pożyczkę na wyjazd żony w lecie za granicę, w maju wreszcie wyekspedycyowałem żonę za granicę, a wszystko to razem było połączone z ustawiczną wojną domową.

Na egzaminie z zoologii.

— A teraz powiedz mi, jakie są bardziej znane gatunki ryb?

— Szczupak po żydowsku, sandacz z jajami, lin smażony, majonez z łososia, jesiotr w śmietanie...

— Stój, ktoś cię w ten sposób do egzaminu przygotował?

— Ojciec.

— A czymże jest twój ojciec?

— Kelnerem w restauracji, panie profesorze.

Wdzięczność przybłędów.

Tu w Poznaniu przybysz obcy
Otrzymuje mienie w darze:
Gdy obłowi się, w podzięce
Zawsze język nam pokaże.

Czyli Niemiec, Włoch, Belgijczyk,
Albo inny zaś przybłęda
Bierze nas za naród dziki,
Jak w swym domu tak się szweda.

Zwęszy pole do zarobku,
Nas obróci w swoje sługi,
I następnie, dla pogardy,
Język nam wywiesi długi.

„Dumme Leute” — ten przydomek
Określając nas, dodaje:
Kraj nasz przecie nie od dzisiaj
Różnych pludrów karmi zgraję.

Swojak jeno liże łapę,
Głodu go przejmują trema:
Niemcom gotów wszystko oddać,
Chleba więc dla siebie nie ma.

Obcy wozi go tramwajem,
Obca bona kształci dzieci...
Obcy pali mu latarnie.
Swojak tylko jest... do śmieci.

Spojrzyj, bracie, po swym kraju,
He bogactw, bierz garściami!
Polak jednak niezbyt chętnie
Dłonie swe przemysłem splami.

Niemcom rad otworzy drogę,
Bo to skrzętni gospodarze:
Obcy sieje, obcy zbiera,
W końcu język nam pokaże.

Z melodyi ludowych.

Łaził do mnie łądem,
Płynął do mnie wodą,
Kiedym była ładną,
Kiedym była młodą.
Dzisiaj się nie ruszy
Nawet i landarą,
Kiedy jestem brzydką,
Kiedy jestem starą.
Powiadają ludzie:
Takie prawo w świecie —
A on ciągle łązi
Za młodemi przecie...
Dziadziśko już stare,
Prawie same próchno,
Jednak się ogląda
Za łada młodzieuchną.
Oj, dobrze to ludzie
Dawniej powiadali,
Że we starych piecach
Często djabeł pali...

NA ULICY.

— Pan dobrodzieju mnie nie poznaje...

— Nie mogę sobie łaskawco przypomnieć, choć twarz pańską gdzieś widziałem...

— Jestem Hipolit Wścibski.

— A mój Boże, a ja myślałem, że to nieboszczyk Wojtuś — nigdybym nie przypuścił...

Pies cywilizator.

Natura po kres pewien da się przeistoczyć:
Sroka gadać — koń może sztajera wyskoczyć,
Osieł liczyć godziny, pehta strzelać z armaty,
Zając nawet zające gonić, jak przed laty
Zdarzyło się w myślistwie sławnym pana Paska,
Człowiek nie tylko zwierza pojmie i ugłaska,
Ale go i nauczy mnóstwa zgrabnych sztuczek.
O tych ludzkich sposobach zasłyszal gdzieś kruczek,
Pies z podwórza, ochlapów kuchennych amator,
Urodzony polityk i cywilizator,
Bo mu przyszło do głowy, domowym zwierzętom,
Gęsiom, kaczkom, indykom, kurom i prosiętom,
Zakazać przyrodzonych gdań, piau i kwików,
Słowem kruczek wystąpił jako metr języków,
I wykladał tej rzeczy co dzień od świtania
W teorii i praktyce zacny kunszt szczekania:
Zrazu tępo, lecz z czasem szła nauka gładko,
Zwłaszcza, że mistrz i łajał i kasał nie rzadko.
Więc po latach coś kilku niesłychane dziwo,
Wszystek drób, nawet chlewnik choć nieraz fałszywo,

Jednak psiemi głosami warczał, skomlał, szczekał
Aż kto żył słuch zatykał i z domu uciekał.
Jeden tylko pan dziedzic, o którym dość jawnie
Gadano, że majątność tę nabył nieprawnie,
A wiemy, że na złodzieju czapka zawsze gore,
Radował się z szczekania w porę i nie w porę,
I głosząc po łbie kruczka tak mówić doń raczył:
Toś mi zuch, żeś co żyło w zagrodzie tej spsiał, czył.
Bo i prawy właściciel do niej się nie przyzna,
Gdy usłyszy szczekanie, powie psia ojczyzna.
Szczęściem słowik na drzewie śpiewał co rok w maju
O dźwięku brzmień wrodzonych, starym obyczajem
Co rządzi zwierzętami od świata początku
O! długo by snuć można jeszcze z tego wątku,
Ale na co słów wiele, gdy jedno wystarczy:
Gęś niech gęga, kur pieje, a kruczek niech warczy
Tak było od początku, tak do końca będzie,
Choćby tysiące kruczków siadło na